№ 38 Warszawa, 17 Września 1910 roku. Rok XLVI.

PRENUMERATA w WARSZAWIE:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska № 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Wychodzi pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.
Ekspedycya główna: ul. Nowy-Świat 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi «Bluszczu», Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Sz. Prenumeratorów uprzejmie prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na kwartał IV.
Księgarniom, które nie wniosły opłaty za kwartał III-ci, wstrzymaną zostanie wysyłka pisma.

TADEUSZ KONCZYŃSKI.

Polska a Syon.

III. *)

Najsilniejszym klinem, który narodowcy żydowscy wszczepiają między społeczeństwo polskie a masy żydowskie, jest propaganda żargonu żydowskiego. Od prasy żargonowej i teatrów żargonowych (wygnanych z Rosyi), aż do wywieszania szyldów z napisami w żargonie — to wyciągnięta linja bojowa naprzeciw społeczeństwa polskiego. Za tą linją dokonuje się nieustanne rewolucyonizowanie mas żydowskich, w kierunku coraz silniejszego separatyzmu, za tą linią wyszydza się wszelkie sentymenty dawniejszych czasów i wyśmiewa się postać żyda-Polaka. W przeciągu lat kilkunastu pociągnęła owa propaganda szerokie warstwy proletaryatu żydowskiego za sobą i zniszczyła wszelkie tkanki wzajemnego dostosowania się i współżycia przyjaznego ze społeczeństwem polskiem.

Wrogie występowanie przeciw językowi polskiemu jest zjawiskiem codziennem.

Autor niniejszych artykułów wracał nie dawno wagonem kolei wiedeńskiej do Warszawy — podczas jazdy nawiązał rozmowę z młodą, inteligentną panną — żydówką. Z kąta odezwał się do niej jakiś stary żyd w żargonie — odpowiedziała mu w żargonie. Wówczas inny żyd napastliwie zaczął ją nagabywać pytaniami wysłowionemi w żargonie. Obrażona jego arogancyą odpowiadała mu po polsku. Wówczas rozzłoszczony współwyznawca rzekł do niej po polsku: „Panna jest Żydówka, panna powinna mówić tylko po żydowsku".

To przykład drobny, ale illustrujący wybornie nastrój mas żydowskich.

Lecz przejdźmy do rzeczy zasadniczej. Separatyści narodowcy-żydzi, którzy żargon zaszczepili już w prasie, teatrach, na szyldach i robią go obowiązującym nawet w domach żydów polskich pod grozą wymysłów i naigrawań się — nie myślą poprzestać na tem. Mówią o utrwaleniu żargonu w naszym kraju, jako języka współrządowego na równi z językiem polskim i rosyjskim.

Przeciw tym aspiracyom musimy wystąpić jak najostrzej — wystąpić zaś musimy ze względów zasadniczych.

Żargon żydowski nie jest językiem twórczym. Nie należy do żadnej grupy językowej na całej kuli ziemskiej. Jest haniebną pozostałością Żydów z czasów bezgranicznych prześladowań na ziemi niemieckiej. Język ich prześladowców w monstrualny sposób powyginany i przekształcony stał się narzędziem ich mowy. W wieku 14 utracili swój rodowity język nowohebrajski — wypędzeni zaś z Niemiec w połowie 14 wieku roznieśli żargon po całym świecie. Ghetto, w którem żyli aż do wieku ośmnastego, było skorupą, w której ów żargon przechował się nienaruszony razem z hałatem, pejsami i wysokim kapeluszem, stygmatami ich dawnej niewoli niemieckiej. Żydzi hiszpańscy w Turcyi posługują się żargonem odmiennym, zwanym La dino.

W żargonie żydowsko-niemieckim rozróżniamy oprócz zasadniczej bazis językowej, mowy niemieckiej, różne elementy składowe wyrażenia hebrajskie, na które nie było określenia w języku niemieckim, kompozycye z wyrażeń hebrajskich i słowa niemieckiego „sein", np. *matzil* sein, uratować, *meschuggo* sein, oszaleć — fleksjony językowe złożone z wyrazu hebrajskiego i końcówki niemieckiej np. schan-en (modlić się), skrócenia np. Pa-g (preussische groschen),—starodawna lub zgoła błędna niemczyzna (os=dass — ette=vater— obce słowa przekształcone na mowę niemiecką np. benschen=błogosławić, pochodzi od łacińskiego benedicare — wreszcie polonizmy i rusycyzmy.

Także jest żargon żydowsko-niemiecki pozbawiony wszelkiej samorzutnej mocy twórczej i siły ewolucyjnej. W żargonie tym nie tworzyli zupełnie i nie tworzą wybitni poeci ani pisarze. Język pełen torsyi i dziwactw językowych, kutych bez etymologicznej podstawy, pełen monstrualnych formacyi słownych, pozbawiony obrazowości i poetycznego słownictwa, bo był głównie gwarą geszefciarzy, nie zdolny do wykształcenia żadnego stylu nie mógł natchnąć prawdziwych artystów żydowskich do intensywnej twórczości. Wszelkie usiłowania w tym kierunku pozostały nieudatnemi próbami i niczem więcej.

Literatura i nauka żydowska wypowiadały się zawsze w języku hebrajskim lub nowohebrajskim aż do 18 wieku. Od Esra, wskrzesiciela proroczego judaizmu do Jochanana ben Sakkei, założyciela rabbinizmu, od

*) Patrz artykuł I i II w № 21 i 23 „Bluszczu".

judzko-helleńskiej literatury do talmudyzmu, od okresu wpływów arabskich do upadku literatury żydowskiej w wieku 18-m, nigdy żargon nie był wyrazicielem poetycznych uniesień ani wzruszeń filozoficznych, Talmudycznych lub dziejopisarskich twórców żydowskich. Posługiwali się oni językiem hebrajskim, arabskim, lub nowohebrajskim nie zniżając się nigdy do żargonu żydowsko-niemieckiego, używanego przez proletaryat.

Na początku wieku 19-go Mozes Mendelsohn, przyjaciel Lessinga daje hasło do tłómaczenia pomników literatury żydowskiej na języki nowożytne. W jego ślady poszli: Ezechiel Landau, Maleachi Cohn, Jezaja Berlin, talmudyści Jakób Lissa, Akiba Eger, Mozes Sofer i t. d.

Z równoczesnem wychyleniem się ze swego stanu wyłączności i osamotnienia kulturalnego i braniem udziału w życiu polityczno-społecznem narodów, wśród których żyli, co nastąpiło pod koniec wieku 18-go, poczęli żydzi przyswajać sobie kulturę współczesną. Ani Heine ani Zangwill nie piszą już w języku hebrajskim ani tembardziej w żargonie, lecz pierwszy w języku niemieckim, drugi w angielskim. Przykładów takich możnaby mnożyć bez końca.

Skoro żywotność języka nowo-hebrajskiego zamarła, żargon zaś żydowsko-niemiecki nie miał nic wspólnego z samoistną kulturą żydowską, a był tylko smutną pamiątką wieków niewoli spędzonej na ziemiach niemieckich, do jakiegoż instrumentu mieli się zwrócić twórcy żydowscy — do żargonu? do ohydnie popsutej niemczyzny? Ani jeden z wielkich twórców żydowskich w 19-m wieku nie popełnił tego błędu, bo popełnić nie mógł. Ani instynkt artystyczny ani instynkt kultury nie pozwalały im na to.

Jakiż zatem ma cel kultywowanie żargonu żydowsko-niemieckiego w życiu współczesnem? Jakie dobrodziejstwa spływają z niego na masy żydowskie? Czy żargon może stać się językiem towarzyskim sfer wykształconych wśród żydów? Czy mogą w nim powstawać dzieła naukowe i literackie? Czy sprzyja rozrostowi talentów pisarskich wśród żargonowców? Na wszystkie te pytania odpowiedzieć musimy, nie. Żargon żydowsko-niemiecki jest jedynie środkiem w rękach fanatycznych agitatorów separatyzmu żydowskiego, służącym do odgrodzenia mas żydowskich od narodów wśród których żyją. Nie mając w sobie najmniejszych samorzutnych sił twórczych żargonów, powstrzymuje lub nawet niweczy zupełnie rozwój powstających wśród mas żydowskich talentów pisarskich.

Jako taki też nie może uzyskać prawa obywatelstwa pełnego wśród żadnego narodu na kuli ziemskiej. Jeżeli żydzi żargonowcy kochają tak mowę niemiecką i jeżeli przechowali w swych wdzięcznych piersiach kult dla niemieckiej pięści i pałki, które ich przeganiały z nad Łaby i Renu do wschodniej Europy, niech zrzucą maskę i niech mówią poprawnie po niemiecku.

Są gwary niemieckie tak trudne do zrozumienia, że zdawaćby się mogło, iż to obcy całkiem język, a jednak gwary owe nie są przedmiotem nauki w szkołach niemieckich, ani nie mają praw języka urzędowego.

Dlatego też gwałtowne, bezwzględne narzucenie żargonu żydowsko-niemieckiego społeczeństwu polskiemu jako języka oficyalnego mas żydowskich musi się spotkać z protestem. Jeżeli siła kultury współczesnej nie jest jeszcze dość silną, aby w masach żydowskich wzbudzić wstręt do tego ostatniego stygmatu ich niewoli średniowiecznej jakim jest żargon żydowsko-niemiecki, jeżeli agitatorowie separatyzmu żydowskiego posługują się nim w celach tem skuteczniejszej walki ze społeczeństwem polskiem, to jest naiwnością domorosłych polityków żydowskich żądanie, aby społeczeństwo polskie uznało żargon żydowsko-niemiecki za współrzędny ze swoim własnym językiem, a cóż dopiero, aby pozwolić mu rozpanoszyć się w instytucyach społecznych, szkołach i urzędach.

Nie ma uczonego na całym świecie, któryby uznał żargon żydowsko-niemiecki za język nowożytny i domagał się jego jaknajbujniejszego rozwoju.

A takiego absurdu domagają się od nas narodowcy żydowscy.

Prasa żydowska niezwykle utalentowana i biorąca we współczesnym ruchu kulturalnym silny udział snać to odczuwa, że żargon żydowsko-niemiecki nie jest jej językiem macierzystym, że koszlawi jej duszę, pojęcia i wyobrażenia, skoro właśnie w tym rązie najsilniej przejawia się tęsknota do stworzenia języka międzynarodowego! Twórca Esperanto jest żydem! Dlaczego on jak i wielu jego współwyznawców nie pracują nad uszlachetnieniem żargonu żydowsko-niemieckiego? Bo instynkt im mówi że to praca bezowocna.

„Astrea" i jej parantela.

(Szkic obyczajowy i literacki).

(Ciąg dalszy).

III.

Ani poezya trubadurów, ani tragiczne dzieje Tristana i cudnej Izoldy, czy Lancelota i Ginewry, nie były w stanie uczynić ludzi nadludźmi i aniołami. W żyłach ich krążyła zawsze krew gorąca; temperamenty, pożądania, zmysły zawsze były te same.

To też nie należy wyobrażać sobie ludzi średniowiecza, jako ideały cnoty i czystości. Dość przejrzeć obfitą (stosunkowo) ilość dokumentów w tym kierunku; dość rozejrzeć się w literaturze współczesnej, a choćby w pismach tak świetnej znawczyni życia erotycznego swej epoki i jego wybryków, jak Hroswita von Gandersheim, dla której, jako zakonnicy, ta właśnie strona bytowania ludzkiego pozostać powinna była tajemnicą.

Zresztą najwyższa kultura intellektualna, uczuciowa i obyczajowa, tak samo jak dziś i tem bardziej jeszcze, była własnością stosunkowo bardzo nielicznej gromadki, a po za tą grupą szerzyła się bardzo zwolna i trudno. W każdym razie kulturę tę, szczególniej pod względem uczuciowym i obyczajowym, przywłaszczały sobie i szerzyły przedewszystkiem kobiety które — wbrew dotychczasowym zapatrywaniom — w owe właśnie czasy były bardzo wykształcone i oczytane i przewyższały pod tym względem ród męzki, zajęty wyłącznie łowami i wojaczką, albo kielichem.

We Francyi rozwój osiągnięty w poezyi trubadurów i w dworskiem życiu południa wnet stanął w miejscu, a nawet zaczął się cofać wstecz z szaloną szybkością, utaił się na długie lata, Wnet, już w XII stuleciu straszna wyprawa przeciw Albigenzom zniszczyła cudną i bogatą Prowancyę, zniszczyła jej życie towarzyskie i kulturalne. Śpiewacy miłości i kobiecego czaru powędrowali w inne strony, gdzieindziej poszukali przytułku i gościny. Poszli do Włoch i tam gościnnie przyjęci na dworach w Genui i Monferracie pod cudownem niebem Italii znaleźli godnych sobie uczniów, naśladowców i rywali. W początkach XIII stulecia powstała pod ich wpływem na dworze wspaniałym Fryderyka II sycylijska szkoła poetów, wielbiąca żarliwie kobietę i miłość. Odtąd Włochy prym wiodą w literaturze, a w szczególności w literaturze erotycznej, analizie miłości i wszystkich jej przejawów.

Powstaje *Il dolce stil nuovo*, — jak go zwał Dante, który był jednym z jego twórców, i przedewszystkiem służy ku uwielbieniu niewiasty i jej potęgi, ku wielbieniu miłości i szukaniu istoty tego przemożnego uczucia. Gwido Cavalcanti w uważanej przez swych współczesnych za arcydzieło kanzonie, stawia ośm pytań (Gdzie mieszka Miłość? Jak powstaje? Jakie ma właściwości? Jaką moc? Jaka jest jej istota? Jak się przejawia? Jaką przyjemność sprawia jej namiętność ludzka? Czy można ją obaczyć?), i na te wszystkie pytania odpowiada „wedle ściśle naukowej metody" z całym aparatem scholastycznej dyalektyki. Naśladowców miał legion; uczniów jeszcze więcej.

Na tem tle powstaje pierwszy, iście genialny, ogniem najczystszej i najwyższej poezyi rozpalony i rozjaśniony dokument nowożytnej miłości: Danta: *Vita nuova*... (około r. 1283), a tuż potem powstają pełne zmysłowego, namiętnego nastroju *Canzoni pietrose*, pełne gniewu, rozpaczy i bólu wyznania odepchniętego kochanka. A wreszcie erotycznym tragedjom poświęcone epizody „Boskiej Komedyi".

Zaś tuż po Dantem pojawia się pierwszy, niedościgły po dziś dzień mistrz erotycznej liryki włoskiej Petrarka.

Jego *Canzoniere*, obejmujący 317 sonetów, 29 kanzon, 9 sestin, 7 ballad, 4 madrygały, to bezwzględnie szczere wyznanie miłości poety do owej Laury, nigdy nie zdobytej, — to bezwzględnie szczere zeznanie wszystkiego, co się działo w sercu poety poprzez cały czas, gdy to uczucie w niem królowało wszechwładnie, — to pierwszy w dziejach sztuki i

umysłowości obraz namiętności przepotężnej, we wszystkich jej odcieniach, we wszystkich jej przejawach, analiza wszystko na jaw dobywająca, na wszystko, na każde drgnienie duszy znajdująca równoważnik w słowie. A miłość to szczera i serdeczna, nie wyrozumowana tylko, w mózgu a nie w sercu źródło swe i siedlisko mająca, jak miłość o której prawią trubadurowie.

Petrarka istotnie kochał Laurę. Kochał w niej kobietę młodą, piękną; kochał ją namiętnem pożądaniem. Ukochana nie jest dlań — jak dla Danta i liryków „słodkiego, nowego stylu“ — istotą niedostępną, niebianką, niezdolną obudzić ziemskiego, raczej ludzkiego, „grzesznego“ pożądania. W poezyi swej wypowiada on też wszystko, co istotnie myśli i czuje; nie tai on swych myśli i uczuć pod barwną a sztuczną sukienką frazesów i doktryn, które — w tym nastroju — muszą mu być obce. Miłość jego jest nieszczęśliwa, bez wzajemności; Laura zwycięzko oparła się wszystkim jego pokusom, wszystkim ponętom i urokom jego istotnie pięknego, istotnie potężnego i szczerego uczucia. To też cały *Canzoniere*, to odbicie dramatu nieszczęśliwej, nieodwzajemnionej miłości z wszystkiemi stanami duszy, wszystkimi nastrojami, przelotnymi nieraz i nieuchwytnymi, jak w dzień słoneczny cień chmurki przelotnej na czystej szybie jeziora. Ale prym trzyma potężny nastrój bólu i rozpaczy; daremnie ucieka poeta przed ukochaną; daremnie szuka samotności i odludzia. I tam miłość idzie z nim razem, i tam ból go nie opuszcza i tęsknica, tam pociechy dlań niema i ukojenia. Myśli już o samobójstwie; ale strach przed nieznanem i niepoznawalnem powstrzymuje go od tego kroku. Z czasem ten smutek, ten ból, ta rozpacz staje się dlań rozkoszą; ten świat marzeń czemś, bez czego już żyć by nie mógł. Przeklina tę, co „zimniejsza niż śnieg“ drwi z jego cierpień, ale mimo to kochać jej nie przestaje. I ta miłość nie kończy się z śmiercią ukochanej. Uczucie silniejsze niż śmierć, sięga aż za grób; poeta zawsze wierny, zawsze jednako rozmiłowany, szczęśliwszy jest teraz, niż był gdy Laura żyła. Teraz dopiero staje się ona jego przyjaciółką, jego powiernicą, jego druhem; cień jej obcuje z nim i pociesza go w smutku, nie opuszcza ani na chwilę...

Olbrzymią skalę uczuć i wzruszeń związanych z namiętną, nieszczęśliwą, głęboką miłością obejmuje liryka Petrarki. Na niej uczyły się kochać niezliczone pokolenia, nietylko pod włoskiem niebem, ale i na dalekiej północy zrodzone; z niej one uczyły się nie tylko czuć, tak jak czuł poeta, ale i tak samo wypowiadać swe uczucie. Pod jej wpływem dalej rozwijał się i kształtował stosunek mężczyzny do kobiety, przynajmniej — na razie — pod względem form zewnętrznych,— stosunek mężczyzny starającego się o zdobycie kobiety. Pod jej wpływem coraz bardziej zanikać poczęła rubaszność i brutalność, choć proces zaniku tego był bardzo powolny i po dziś dzień jeszcze się nie skończył.

Przyjacielski stosunek z Petrarką wywarł też wielki wpływ na Boccacia i jego twórczość.

Tem czem dla Petrarki Laura, tem dla Boccacia — acz w znacznie mniejszym stopniu — była Fiametta. Dla niej, na jej żądanie powstał „Filocolo“ ogromny, pełny najrozmaitszych awantur romans, w którym niezmiernie wierni, niezmiernie rozmiłowani w sobie Florio i Biancofiore, po najrozmaitszych, najfantastyczniejszych przygodach, najokropniejszych prześladowaniach, nareszcie dostają się i łączą z sobą po hucznem weselisku. Nic oryginalnego, nic nowego nie daje ta powieść Boccacia; powtarza to, co prawią szeroko inne romanse rycerskie i awanturnicze, wiele ciekawszy i ważniejszy dla nas jest mały rozmiarami, ale mistrzowski romans psychologiczny: „Fiametta“. Fiametta sama opowiada tu dzieje swej nieszczęśliwej miłości „ku przestrodze niewiast innych“, dzieje to proste i zwyczajne, nawet nie tragiczne, bo nikt swych erotycznych przygód życiem nie przypłaca. Prosta opowieść, a jednak bardzo wzruszająca, pierwsza próba psychologicznej analizy uczuć miłosnych *w powieści*. Fiametta zdradza swego męża, choć go szanuje i zawsze zwie *il caro marito;* zdradza go, bo pokochała miłość potężniejszą niż jej wola. Jest szczęśliwa, ale szczęście to trwa krótko, kochanek musi ją opuścić, a ona pozostawszy sama opowiada swe tęsknoty i żale. I to jest właściwie treścią tej ciekawej powieści, pierwszej w rzędzie powieści psychologicznych. „Fiametta“ to jakby *pendant* do liryki Petrarki; tam mężczyzna spowiadał się ze swych smutków i przejść; tu czyni to samo kobieta. Boccacio z prawdziwym kunsztem zdołał obnażyć duszę zakochanej, nieszczęśliwej kobiety, odtworzyć wszystkie jej drgnienia, cały ten wielki dramat wewnętrzny, pełen przesubtelnej analizy psychologicznej i przedziwnie odtworzonych nastrojów.

(DCN.) *Adolf Strzelecki.*

Kaz. Przerwa - Tetmajer.

GRA FAL.

Powieść w związku z „Królem Andrzejem.“

56)

— Słuchaj pan — rzekła głośno, podniesionym głosem — przysiąż mi, że nigdy, w żadnych okolicznościach nie podniesiesz ręki na kardynała Murri! Przysięgniesz?

Łanowski spojrzał na nią spokojnie i odpowiedział:

— Owszem, przysięgam pani, że gdy tylko będę mógł, podwójnie będę godził na życie kardynała Murri.

— Nieszczęśniku! Dlaczego? — krzyknęła Korecka.

— Gdyż staje mi się on coraz więcej nienawistnym.

— A gdyby został papieżem?

— I to go nie uchroni. Dla mnie tytuły nie mają znaczenia. Musi zginąć i zginie.

— Lub pan!

— Lub ja.

— Jakiej ceny żądasz pan, aby odstąpić od zamiaru?

— Niema dość wysokiej.

— Nie pieniężnej, wiem, że o to nie dbasz, jakiej innej?

— Zabiję go. Zwaliłem największy kościół, zabiję najpotężniejszego księdza.

— Fanatyku przeklęty! Za okup życia tego człowieka możesz otrzymać więcej niż śmiesz przypuścić!

— Księżno pani — odpowiedział Łanowski — ja mam ciało, ale w tem ciele mieszka duch.

Korecka rzuciła się w tył.

Odkryła się, sponiewierała, shańbiła i zasromała, aby zostać kopniętą. Okropne!

— Szaleńcze! — krzyknęła z rozpaczą w głosie. — Mogę cię kazać w tej chwili odstawić do sędziego śledczego! Zgnijesz w więzieniu!

— Możesz pani i bądź pewna, że jeśli ty, lub kardynał nie powiecie, w jakich okolicznościach wykonałem zamach ostatni, ja nie powiem. Nie zdradzę ciebie — a przez to i jego. To zostanie tajemnicą. Obmyślcie sposób wydania mnie, bez potrzeby opowiedzenia, gdzie i kiedy to było. Ja potwierdzę wszystko.

Korecka ścisnęła ręce.

— Jestem bezsilna wobec pana — rzekła. — Jesteś zbrodniarzem, a jednak nic ci uczynić nie mogę i nie mogę...

Łanowski patrzał na nią, lecz milczał. Nie dokończył słów, które jej uwięzły w gardle.

— Mogłabym pana tylko zabić — przemówiła cicho Korecka.

Łanowski spokojnie na nią patrzał bez odpowiedzi.

Korecka usiadła przy stole i napisała

parę słów na listowym papierze, który podała przed oczy Łanowskiemu. Przeczytał: „Trzeba się strzec, zaklinam! Dorota“.

Łanowski wyciągnął ku niej rękę, ujął ją za dłoń, uścisnął i rzekł:

— Jakąż pani ma śliczną duszę!

Korecka poczęła mówić prędko:

— Ja rano, o świcie, wyjeżdżam. Zostaniesz pan u mnie w pałacu, dokąd zechcesz. Służba wie, że pan miał wypadek z przejeżdżającym motocyklem i będzie miała polecone obsługiwać pana, jak długo pan nie wydobrzeje zupełnie. Bóg nie dopuści, aby się panu powiodła trzecia zbrodnia. A może w łasce swej ześle panu opamiętanie. Jestem tego pewną i z tą myślą wyjadę. Jestem tego pewną!

Korecka zakończyła z uroczystością w głosie i wyszła z pokoju.

— Zjawisko — szepnął Łanowski przymykając oczy.

Ona zaś usiadła przy swojem biurku i szybko pisała na rozpoczętej ostrzeżeniem ćwiartce:

„Eminencyo! Żegnam cię. Nie rozumiałeś moich słów, gdy mówiłam że odejdę. Bóg zatrzymał mnie, abym ci ocaliła życie. Bóg mnie przebaczy“.

Podpisała i zakleiła kopertę.

O pełnym, słonecznym świcie kolej elektryczna wiozła ją z Rzymu do Neapolu. Rzeźwa woń napełniała powietrze i jasne różanozłote światło zalewało wnętrze wagonu. Rano było piękne, spokojne, ogromnego uroku.

. . . . . .

(DCN.)

Szkolnictwo galicyjskie.

Po kilku artykułach o szkolnictwie zachodniem, pómieszczonych przed rokiem, przechodzimy w następstwie do wykazania, jak rozwija się szkoła polska w jedynym dotąd zaborze, gdzie od lat 40-tu wykład w języku ojczystym jest dozwolony; czy szkoła ta doskonali się pod nadzorem i kierownictwem rady szkolnej krajowej?

Zdawaćby się mogło, że organizujące się i walczące z ciężkimi warunkami szkolnictwo w Królestwie, powinnoby znaleźć w sąsiedniej polskiej prowincyi gotowe już metody i wzory, wyrobione wieloletnią praktyką na tem polu. Tymczasem jest zupełnie inaczej. Gdy przed kilkoma laty kierownik warszawskiej sekcyi szkolnej i wychowawczej, udał się osobiście do Krakowa, dla skłonienia tamtejszych nauczycieli, aby podzielili się z naszem społeczeństwem swem doświadczeniem i dopomogli do stworzenia wzorowej szkoły polskiej — odpowiedziano mu z żalem: „niestety, nie możemy was niczego nauczyć, gdyż sami dotąd tkwimy w martwocie i zastoju. Przestarzały system pruski, narzucony nam z Wiednia przez tamtejszą biurokracyę w 1849 roku, obowiązuje dotąd w szkołach, tamuje ich postęp, wytwarza rutynę, która nie dopuszcza swobodnego rozwoju. Szkoła nasza jest polską tylko z imienia, jest ona właściwie przetłomaczona z niemieckiego, i nie przystosowana do społeczeństwa, nie ma cech narodowych“.

Jak społeczeństwo galicyjskie kształtuje się na podstawie tak wadliwej szkoły — daje nam najlepszy obraz książka d-ra Bujaka p. t.: „Galicya“, wydana w ostatnich czasach.

Smutny to obraz; nazwisko jednak autora pozwala mniemać, że nie namalowany zbyt czarno i stronnie. Tem więcej, że wszystkie dowodzenia poparte są plastycznie cyframi statystycznemi.

Autor twierdzi, że niemal pod każdym względem, Galicya jest krajem znacznie spóźnionym w rozwoju, nietylko w porównaniu z innymi krajami zachodnio-austryackimi, lub pod zaborem pruskim, ale nawet pod wielu względami w porównaniu z Królestwem. A jakkolwiek przyczyną tego są fakty niekiedy odległe o dziesiątki lat, to przecież przeważna wina tego opóźnienia leży na społeczeństwie.

Przy badaniu stosunków galicyjskich, ciągle rzuca się w oczy, bolesny rozdźwięk pomiędzy tem co jest, a co byćby mogło, gdyby ludzie chcieli odpowiednio spełniać swoje obowiązki zawodowe i społeczne.

Autor dzieli społeczeństwo na grupy stanowe raczej, niż klasowe i analizuje każdą grupę ze stanowiska tej społecznej roli, jaką powołane jest odegrać.

Stwierdzając, że na ogół stosunki zawodowe i socyalne w Galicyi są niekorzystne, gdyż ludność w $^3/_4$ utrzymuje się z rolnictwa, a przemysł zatrudnia tylko $^1/_{10}$ część ludności, dowodzi, że z każdym rokiem zwiększa się ilość biurokracyi, która kontentując się niewielką pensyą rządową — wytwarza klasę ludzi nieporadnych, bez żadnej osobistej inicyatywy i przedsiębiorczości.

Nie lepiej przedstawia się duchowieństwo galicyjskie, prócz naturalnie kilku wybitnych jednostek. Duchowieństwo to nie zrozumiało jeszcze, że dziś wobec zmienionych warunków, pracę nad ludem na szerszych trzeba oprzeć podstawach, że wobec wzrostu potrzeb i rozszerzenia się horyzontów myślowych przy rozwoju życia politycznego, homiletyka sama nie wystarcza, że duchowieństwo powinno wziąść czynny udział w życiu społeczno-ekonomicznem, a takich jednostek, które pracują w tym kierunku, d-r Bujak wybiera tylko 7 na 5000 księży świeckich w Galicyi.

Drugim czynnikiem społecznym — nie posiadającym jednak tak korzystnych warunków do ekonomiczno-społecznej działalności nad ludem jak duchowieństwo, jest nauczycielstwo ludowe.

Rozpatrzmy się trochę w cyfrach przedstawionych przez d-ra Bujaka.

W ostatnich latach było w Galicyi 6200 gmin politycznych, do sfery działalności szkół ludowych należało 5200 gmin, a więc tysiąc gmin pozbawionych było szkoły, licząc więc podług spisów ludności tylko 1200 głów na gminę, 1,200,000 ludności było pozbawione całkowicie możności uczenia się.

Armja nauczycieli i nauczycielek ludowych składa się z 10600 jednostek, uruchomionych do intensywnej pracy nad podniesieniem ludu i stanu rzemieślniczego.

Niestety armja ta jest obezwładniona przez niesłychanie nizkie uposażenie materyalne; chcąc wyżyć musi ona pomagać sobie inną pracą zarobkową, zaniedbuje więc właściwe swoje powołanie i nie kładzie weń duszy, wiedzie martwy i suchotniczy żywot.

Na poprawienie tych stosunków d-r Bujak stawia następujące postulaty:

1) Poprawę uposażenia nauczycieli i nauczycielek, któraby odjęła im gorycz i poczucie krzywdy, a uczyniła chętnymi do pracy; 2) obfitszy dopływ uczniów ze sfer ludowych do seminaryów nauczycielskich, aby się kadry nauczycieli wiejskich, ile możności składały z ludzi znających i rozumiejących interesy i psychologię ludu, 3) wprowadzenie nauki o asocyacyach do seminaryów nauczycielskich, 4) uwzględnienie działalności społecznej nauczycieli po za szkołą, i popieranie jej przez szkolną radę krajową.

Trzecią grupą przodującą do dziś dnia są więksi właściciele ziemscy. Rola ich w Galicyi jest dotąd kontynuacyą roli szlachty w dawnej Rzeczypospolitej.

Jakkolwiek dziś już większość właścicieli ziemskich jest nieszlacheckiego pochodzenia, dopływ ten jednak asymiluje się prędko i na zewnątrz niczem się nie wyróżnia. 20% tej grupy stanowią dzisiaj Żydzi.

Ziemia kurczy się i wychodzi z rąk poprzednich właścicieli, rolnictwo znajduje się w upadku. Zdaniem d-ra Bujaka przyczyn tego szukać trzeba, w rozpolitykowaniu się szlachty i rzekomem mniemaniu, że rolą ich jest reprezentacya. Zdanie, że konstytucya przyprawiła szlachtę galicyjską o upadek ekonomiczny, pomimo swej pozornej paradoksalności, jest prawdziwe.

Supremacya społeczno-polityczna bez odpowiedniego przygotowania,—pociągająca za sobą wysoką stopę życiową, będącą w rażącej dysproporcyi z ekonomicznem położeniem i społecznem stanowiskiem, stała się przyczyną upadku większej własności i powodem, że zmonopolizowanie spraw publicznych w rękach ziemian dopływa już obecnie do końca Przewrót ten jednakże, może się dokonać z pewną szkodą dla społeczeństwa — na razie przynajmniej, dopóki inne warstwy inteligencyi nie wyrobią w sobie pewnej tradycyi w pracy społecznej i dopóki szkoła, przesiąknięta duchem obywatelskim i narodowym do tego stanowiska ich nie uzdolni. Dziś grupa inteligencyi, która wyszła z warstw ludowych, zaabsorbowana walką o byt, wytęża nań wszystkie siły; gotowa wykonywać swój obowiązek biurowy lub zawodowy — daleka jest jednak jeszcze od tego, by mogła spełniać

rolę regulatora życia społecznego, co normalnie powinno być zadaniem inteligencyi.

Mieszczaństwa w znaczeniu zachodnio-europejskiem Galicya prawie nie posiada, a pod względem zawodowym, cechuje rzemiosła galicyjskie konserwatyzm, zarówno co do form technicznych jak i prawno-ekonomicznych Z kilkudziesięciu stowarzyszeń zarobkowych, zorganizowanych w ostatnich czasach, zaledwie kilka rozwija żywotną działalność, a reszta uległa rozbiciu. Przemysł w Galicyi stoi jeszcze pod znakiem rzemiosła i zatrudnia na ogólną liczbę ludności 8,000,000, zaledwie trzykroć jednostek. Jeżeli uprzytomnimy sobie jeszcze, że chłop w Galicyi uprawia ziemię tylko dla bezpośredniego zaspokojenia swych potrzeb i że jest exporterem swojej siły roboczej po za granice kraju — to dopełnimy tego szkicowo rzuconego obrazu społeczeństwa, przekonaniem, że stan społeczny Galicyi na ogół biorąc nie jest zadawalniającym.

I zaraz nasuwa się pytanie, na kogo spada odpowiedzialność za tak smutny stan stosunków. Na to zapytanie jest tylko jedna odpowiedź: na szkołę, której wadliwy i przestarzały system nie kształci ludzi na dzielnych i pożytecznych pracowników i obywateli — nie hartuje ich i nie wyrabia charakteru i w biurokratycznej swej mechanice wytwarza pionki, nie zdolne zmierzyć się z zadaniami społecznemi i zasilić narodu siłą twórczą i płodną.

Przedewszystkiem szkoła ta pomimo przeciwnych pozorów nie jest szczerze demokratyczną, dużo w niej jeszcze cech minionej epoki szlacheckiej,—kiedy kultura jednego stanu przeciwstawiała się brakowi kultury warstw niższych. Odległości jaka istniała między warstwą wykształconą a masami ludowemi, szkoła w Galicyi nie wyrównała, przeciwnie, dzisiejszy system szkoły średniej, odległość tę ciągle utrzymuje, opierając się przeważnie na kierunku literacko-estetycznym z zupełnem zaniedbaniem objawów życia współczesnego i realnych jego wymagań i potrzeb.

Dość powiedzieć, że szkół średnich o typie realnym jest zaledwie dwie w Galicyi, reszta hołduje systemowi filologicznemu. Cóż można powiedzieć o społeczeństwie, które przez przeciąg prawie pół wieku, nie znalazło w sobie dość siły, aby zmienić system narzucony mu przez ludzi obcych, uznać go za szkodliwy dla rozwoju narodowego i przeciwdziałać zatruwaniu nim duszy dzieci własnych. Przecież w szkole galicyjskiej niema dotąd nawet oryginalnych podręczników — większość tłumaczona jest z niemieckiego; nauka historyi kraju ojczystego ogranicza się do historyi Galicyi i jest prostem wyliczaniem austryackich zwycięztw w stosunku do Polski, nie dając najmniejszego pojęcia o całokształcie naszych dziejów. System nauczania jest czysto pamięciowy, nie poparty własnem doświadczeniem, pracą i rozmysłem ucznia, mechanizuje umysł i czyni go niezdolnym do samodzielnego myślenia. To co widzieliśmy tak szeroko stosowane w szkołach francuskich, połączenie nauki z metodą heurystyczną, t. j. z wykonywaniem ręcznem przez uczniów za pomocą rysunku, modelowania, map, objaśnień do wykładanych przedmiotów, w szkołach galicyjskich nie jest zupełnie znane. Dyrektor wraz z profesorami tworzą jedną biurokratyczną machinę, najeżoną przepisami, pilnującą bacznie ich wykonywania; na wyróżnienie poszczególnych zamiłowań lub zdolności, na pracę nad ich rozwojem, nie ma zupełnie miejsca w tym systemie. System ten też tak obrzydł młodzieży galicyjskiej — że na ogół uczy się źle, niedostatecznie, na stopień tylko, grzęznąc w niedbalstwie i umysłowej ciemnocie. Ztąd nizki stan rolnictwa, rzemiosł i przemysłu;—szkoła zabija w młodzieży instynkt złożony w każdej młodej duszy, dążenia do postępu, do światła, do doskonalenia się, zabija wszelką twórczość i inicyatywę.

Dlatego też w ostatnich czasach obudził się silny ruch wśród nauczycielstwa dla zreformowania szkolnictwa w Galicyi. Grono nauczycieli szkół średnich zjednoczyło się dla wytworzenia tak zwanej szkoły próbnej, w której mają być stosowane systemy diametralnie przeciwne dotąd rozpowszechnionym. Rzecz szczególna, ruch ten został wywołany przez organizującą się u nas szkołę polską i nasze usiłowania stały się także bodźcem dla podjęcia reformy w Galicyi. Pomimo jednak, że ruch ten rozpoczął się od lat paru, sprawa nie ruszyła dotąd ze sfery wstępnych przygotowań i bodaj znów urzeczywistnienie reformy nie rozłożyło się na szereg lat długich. Tymczasem u nas praca w tym kierunku wre w całej pełni. Nawet nauczyciele galicyjscy stwierdzają, że przez lat parę szkolnictwo nasze więcej zyskało pod względem metodycznym, naukowym i narodowym, niż Galicya przez długie lat czterdzieści. Kobiety nasze szczególniej, wśród których jest wiele zdolnych bardzo nauczycielek, z całym zapałem wzięły tę sprawę do serca — takiemi pionierkami podniesienia i udoskonalenia szkoły polskiej, jakiemi są pani Weryho-Radziwiłłowiczowa i panna Szycówna, może się pochlubić każde wysoko kulturalne społeczeństwo. Pojęły one tę prawdę, iż pracę prowadzić należy od podstaw, jedna więc z nich przez założenie Tow. wychowania przedszkolnego, druga—Tow. badań nad dziećmi, chcą przeprowadzić reformę wychowania gruntownie a skutecznie. Tylko poznanie psychologii polskiego dziecka, jego przyrodzonych uzdolnień, może dać podstawę do stworzenia metodyki narodowego nauczania, da sposobność wyrabiania samoistnych i dzielnych obywateli, a uchroni od tworzenia szablonu miernot, niezdolnych do podniesienia poziomu kultury danego społeczeństwa, jak to niestety widzimy w sąsiedniej Galicyi.

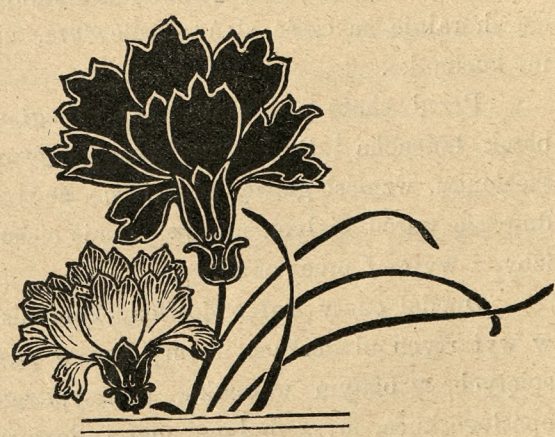

Zjazdy geograficzny i polonistów, które się odbywały w Warszawie, były niejako przeglądem sił nauczycielskich i wykazały ogromny zasób pracy, energii i umiejętności.

Samo już zapełnienie tak szybkie katedr nauczycielskich w szkole średniej — pomimo niektórych w niej braków, funkcyonującej coraz lepiej, świadczy o wielkiej żywotności społeczeństwa. Nie mając na miejscu większej uczelni ani instytutu nauczycielskiego, sama własną pracą musiało w sobie materyał pedagogiczny wytworzyć. Będąc w teoretycznych i praktycznych stosunkach z naszą szkołą średnią i wogóle ze sprawą nauczania, sumiennie twierdzić mogę, że nasza szkoła wprost cudów dokazała w tak krótkim czasie. Ma swoje podręczniki, zdolnych, pełnych zapału nauczycieli, daje swym wychowańcom nie tylko naukę, ale i kulturę etyczną.

W wielu szkołach sformowano orkiestry uczniowskie, chóry, wprowadzono lekcye gimnastyki, wieczory artystyczno-literackie, na których uczniowie odtwarzają utwory naszych wieszczów w deklamacyi lub obrazach.

Prócz tego latem urządzają wycieczki przyrodnicze, zwiedzają miasto i jego zabytki i muzea, a wszelkie usiłowania personelu nauczycielskiego są zwrócone dla podniesienia poziomu tak intelektualnego jak moralnego uczniów.

Powiedzmy szczerze, najlepsza część naszego społeczeństwa zgrupowała się koło sprawy nauczania, niesie jej ona swoje siły, ukochanie dobrej sprawy i niezmożoną pracę, oby się jednak te szlachetne usiłowania nie rozbiły o obojętność i brak odczucia wielkości danej chwili, tej znacznej niestety części egoistycznej, naszego społeczeństwa.

Nie uwierzę, aby się nie miały znaleźć środki materyalne do utrzymania polskiej szkoły — przynajmniej do czasu, gdy rząd nie uzna i nie poprze naszych dążeń — ale tu trzeba prowadzić akcyę celowo i konsekwentnie. Nie drogą zabaw i balów, bo to jest formą wprost dziecinną i śmieszną i ubliża dojrzałemu społeczeństwu — ale drogą składania przez zamożniejszych pewnych ofiar do kas szkolnych na rzecz kształcenia dzieci sfer uboższych. Tyle się jeszcze u nas wydaje na marny blichtr i zbytek, który się nazywa kulturalną potrzebą, a właściwie demoralizuje tylko i paczy pojęcia o prawdziwych potrzebach życia kulturalnego, które rozwijać się nie może w kraju, którego znaczna część grzęźnie w nędzy i ciemnocie.

Współdziałanie społeczeństwa ze szkołą, przejęcie się jej sprawami, niemal współpracownictwo rodziny z nauczycielem jest konieczne; — we Francyi każde wypracowanie szkolne jest przejrzane i podznaczone przez rodziców.

W zabiegach naszych, staraniach i pracach nad szkolnictwem, przyświecać nam zawsze powinno zdanie Szczepanowskiego:

„Przez wzorową szkołę polską do odrodzenia ducha narodowego“.

D-rowa Kosmowska.

JADWIGA MARCINOWSKA.

Córka Syońska.

Było to w pierwszy dzień sabatu „bardzo rano“. Zaledwo rozeszły się ciemności i powietrze nasycało się srebrno-błękitnym świtem. Wietrzyk szeleściał w zaroślach drzew migdałowych i fig.

W onej to chwili Marya z Magdali boleścią złamana odchodziła od pustego grobu.

Kamienistą ścieżką zwróciła się na prawo...

A tak czyniąc, znagła — „ujrzała Jezusa stojącego, a nie wiedziała, iż Jezus był.

Rzekł jej Jezus: Niewiasto czemu płaczesz? Kogo szukasz?

Ona, mniemając, żeby był ogrodnik, rzekła mu: Panie, jeśliś Go Ty wziął, powiedz mi, gdzieś Go położył, a ja Go wezmę.

Rzekł jej Jezus: Maryo!

Obróciwszy się, ona rzekła mu: Rabboni“..

Opis w Ewangelii (u św. Jana) jest bardzo zwięzły, przedziwnie prosty, lecz właśnie to stanowi cechę ewangelicznych opisów, że w tej prostocie zawierają się potencyalnie skarby wszystkich piękności. Są to wytyczne linje, po których myśl bieży i dokoła których wyobraźnia rozkwita. Jest to zwarte i jeśli tak da się powiedzieć, zaczarowane bogactwo, które dotknięciem stęsknionej duszy dla siebie, a — czasem i dla innych ożywić można i rozwinąć.

Odkąd w dzieciństwie zasłyszeliśmy po raz pierwszy, jak się to działo onego czasu „pierwszego dnia sabatu — bardzo rano“, przy wspomnieniu o tem zawsze widzimy szeleszczący na cichym wietrze figowy i migdałowy sad, cudne przeciwieństwo zieleni i zrębów skalnych, w których grób jest wykuty. I ogarnia nas świeżość powietrza nasyconego srebrno-błękitnym świtem. Twarz Magdaleny widzimy, jak się przemienia w błysku niewysłowionej radości, gdy obróciwszy się na dźwięk głosu, z nadmiaru szczęścia rzekła tylko: „Rabboni...“ I nieledwie się nam wydaje, że gdybyśmy byli godniejsi, zobaczylibyśmy Chrystusa...

I oto mając to wszystko w duszy, stoi się teraz w mroku kościelnym, pomiędzy kaplicą łacińską i jednym z ogromnych filarów okalających środek bazyliki i spogląda się na ułożony w posadzce krąg marmurowy, oznaczający miejsce — gdzie Chrystus ukazał się Magdalenie...

Ciasno i duszno!

Codzienna, popołudniowa procesya Franciszkanów przesuwa się ze śpiewem żałosnym, z cienkiemi świeczkami w rękach. Przeszli; żółte światełka migocą w oddaleniu...

Gdzie świeżość sadu? gdzie grupy drzew szeleszczących na wietrze? Rzeczywistość nie przechowała śladów najlżejszych...

Ale — co to jest rzeczywistość? albo raczej która jest rzeczywistość? Żali nie ta, którą mieć chcę? nie ta, którą w sobie czuję?

A więc — nie odrazu się rezygnuje Właściwie nie rezygnuje się aż do końca.

Wytwarza się w nas dwoisty sposób odbierania tych wszystkich wrażeń.

Pierwszy, przyjmując, stwierdza automatycznie i porządkuje, a wszakże wiemy, że to na powierzchni zostaje i pod znakiem tymczasowości.

Natomiast tamten drugi wszystko odnosi do wewnętrznego obrazu; który to obraz trwać będzie własnem życiem żyjący, i rozwija się i wypełnia, nasyca się kolorem.

Tamten drugi z rzeczy widzianych bierze, co nam potrzeba i jak potrzeba. Nie zadawalnia się pozorami; z ziemi i z kamienia wyrywa dla się świadectwo, odgaduje milczące dla innych głosy.

Jedna wielka budowa obejmuje dziś i nakrywa wszystkie przez tradycyę wskazane miejsca zgonu, pogrzebowego obrządku i zmartwychwstania.

Począwszy od IV wieku ery naszej bywały tu wznoszone świątynie; zrazu pomniejsze, oddzielne kościoły dla uczczenia poszczególnych miejsc pamiątkowych. Ulegały one kilkakrotnemu zniszczeniu.

W XII-m stuleciu Krzyżowcy wszystko ogarnęli ścianami wspólnej, ogromnej bazyliki. I tak jest od tego czasu, choć oczywiście zmiany zachodziły przeróżne. Niszczyły napady i pożary; pobożność wyznawców dźwigała znowu z ruiny.

Przeróbki i dodatki przeinaczały pierwotny charakter budowy. Jednakże część środkowa; rotunda, w której jest grób i potrójna nawa, przechowały się aż dotąd w ogólnym swym zarysie.

Bazylika Grobu Pańskiego znajduje się obecnie w śródmieściu, w natłoku krętych, sklepionych uliczek i bazarów. Jest to dzielnica chrześcijańska. Ku południowi przeciąga się aż do obrębu Syonu obszarem zamieszkanym przez Ormian, (w znaczeniu obrządku nie zaś narodowości).—Na zachód wzdłuż drogi wiodącej od bramy Bab-el-Khalil rozsiadła się najnowsza część miasta europejska.

Na południo-wschód położona dzielnica żydowska, istotne i przeraźliwe Ghetto.

Strona północno-wschodnia i wschodnia, największy obszar, należy do Muzułmanów.

Względy wyznaniowe są tu skalą podziału dla miejsc i dla ludzi...

Więc utonęły w natłoku, zarówno samotny, kamienisty wzgórek Golgoty, jak i „grób nowy“ w skale wykowan, otoczon podmuchem wonnego sadu. Zatarte są starożytne granice miasta. Jeno w duszy ludzkiej to wszystko pozostało. Jeno w tęsknocie, która np. jakiemuś bezimiennemu artyście ka-

---

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.

(Dalszy ciąg).

III.

Ranek wstał za wzgórzem iście majowy, sielankowy, srebrzysty. Rozwinął skrzydła zórz, usłał na przezroczach przedziwnych blasków rozmarzone smugi, owiał świat tchnieniem młodzieńczych radości, opromienił cudną a złudną wróżbą szczęścia. Rzekłbyś królewicz z bajki, który podniósłszy się z świetlnych mgieł fantazyi, spojrzał na swą ziemię, rozgorzał do niej bezgraniczną miłością, wydobył z młodego, gorącego, ludzkość oplatającego serca milion blasków, milion wyrazów uczucia i cisnął je jakby bukiet uśpionej bogdance, budząc w jej łonie nieuchwytne dreszcze przeczuć, czarowne tęcze zwodniczych nadziei.

Ziemia ocknęła się, uśmiechnęła zielenią łanów. Lekki zefir przepłynął po parowach, zagłębiach, zaroślach, zaszeleściał w liściach, pobudził trawy i kwiatki, a ptaszyny w chrustach powitały go świergotem i rozśpiewały się chóralnie na cześć słońca-królewicza, ziemi kochanka.

Przed chatą pod wiatrakiem rozległ się brzęk łańcucha i Darlington, zasypiający na szezlongu, wzniósł głowę, zdziwił się, że znajduje się wśród białych murów jakiejś ciasnej izby, i wyjrzał przez okno.

Opodal chaty stał rudowłosy komunista w wytartych pluderkach, rzemykiem w pasie spiętych, w białym wełniaku, i przyprzęgał opasłego kuca, myszo-bułanej maści, do beczki, między dwoma kołami zawieszonej. Zamierzał pojechać po wodę do studni, dość daleko, w pobliżu kościoła położonej. Od tego zaczynał swój dzień.

Uchyliwszy okno, Frank rzucił mu „good morning“ i zapytał, gdzie można się umyć.

— Jeśli pan chce wstać zaraz, to proszę z sobą do studni. Zabiorę mydło i ręcznik. Tam się umyjemy.

W swych wyprawach eksploracyjnych Frank przywykł do koczowniczych, prymitywnych warunków bytowania i do turystycznych niewygód, więc nie tęsknił za swem wytwornem gniazdkiem w pobliżu Hyde Parku. Nie ociągając się, wrzucił na siebie ubranie, zabrał z torby co potrzebował do mycia, i niebawem postępował obok Fena i rozkołysanej kufy, skrzypiącej w żelaznej obręczy, piaszczystą dróżyną, spadającą z wzgórza ku wsi.

— Pogoda zapowiada się tak piękna, że mam ochotę pójść do Maldon i pożeglować

zała namalować ten prosty obraz, o którym muszę myśleć w tej chwili.

Niebo przyćmione, rozdarte błyskawicą. Wielkie niebo, obszar skłębionych obłoków, powietrze, w którem się niespokojność wyczuwa, wiew przerażenia, smutku i chłodu.

Na tem tle krzyż z rozpiętym, umierającym Chrystusem. Samotność tego krzyża jest niewypowiedziana... Zaś pomimo to odbiera się przenikające wrażenie łączności z ziemskim podłożem, z „padołem“.

W głębi, w perspektywie, widnieją mury Jerozolimy. Aliści to szczegół, który się z tłem nieledwie zlewa. Ziemia podnosi się, uwypukla, tak że ten krzyż samotny zda się wyrastać z całego globu.

Rzeczywistość, jeżeli o niej znów mówić, okazuje przeinaczenie wszystkiego.

Kataklizmy dziejowe przechodziły tą drogą. Tylokrotnym pokładem ścieliły się tu ruiny. Nienawiść robiła swoje i profanacya swoje, lecz bezwątpienia — najszkodliwszem się tu okazało barbarzyństwo zbożnego kultu.

Nierychło nauczy się człowiek prawdziwego szacunku dla wzniosłych rzeczy. Nierychło wyrozumie, że ślad, że ruina wymowniejszą jest od upstrzenia marmurem, adamaszkiem, złotem i klejnotami.

Dzisiejsza bazylika stanowi jakiś cały, swoisty, w sobie zamknięty świat.

To nie przesada. Wszakże tu w jednym obrębie mieszczą się dwa kościoły, (dawniejszy kościół główny dziś przedzielony na dwoje). Obszerna nawa północna, dwadzieścia kaplic, wielki przedsionek, zakrystye, galerye, korytarze i wchodzące w skład tegoż kompleksu zabudowań klasztory czterech obrządków, tudzież przytułek dla pielgrzymów Greków.

Jest to jako całość obszerne, lecz przedewszystkiem ogromnie rozmaite.

I żyje jakiemś niespotykanem gdzieindziej życiem.

O świcie odmykają się drzwi kościoła.

Łacinnicy i Grecy kolejno, zależnie od tego, czyje nabożeństwo w danym dniu rychlej przypada, uiszczają się z codziennej opłaty dozorcom kościelnym. Ci dozorcy to muzułmanie; o ile się zdaje, godność ta, a raczej to przedsiębiorstwo oddawna dziedziczy się w jednym rodzie.

W przedsionku, tuż u wnijścia, na lewo, w niszy kobiercem wyścielonej, kilku z owych dozorców dzień spędza przy fajce i kawie, a w niezmąconym spokoju, obojętnemi oczyma ogarniając przepływające wciąż tłumy.

Nawprost od drzwi wchodowych, ale już w głębi jarzy się wielkie światło. To szereg lamp zawieszonych ponad tak zwaną płytą namaszczenia. Nieopodal i trochę na lewo oznaczone miejsce, z którego według tradycyi święte niewiasty przyglądały się namaszczeniu przez ucznia ciała Chrystusowego.

W tym przedsionku już nas ogarnia swoistość tutejszego dziwnego życia.

Szelest nieustających kroków i westchnień, głuchy stuk czół bijących o kamienne płyty, niekiedy wybuch głosów kłótliwych, a zawsze i pod wszystkimi innymi dźwiękami strumienie szeptów, mowa cierpiących serc. Bo tu się rozpoczyna ów świat osobliwy, w którym słychać, jak szepcą serca.

Dzieje się tak do nocy, częstokroć i przez całą noc. Wielu pozostaje tu po zawarciu świątyni aż do następnego rana. Są nawet udogodnienia — dla dostojniejszych pobożnych. Franciszkanie posiadają w górnym krużganku pokój gościnny, z dużem oknem obróconem na środkową część bazyliki.

Tak zwani „maluczcy“ słaniają się w cieniach pod filarami, mroczne zakątki napełniają szmerami westchnień. Raz po raz ciemna postać wysuwa się pod światło jarzących lamp, które płoną wokoło kaplicy Grobu Pańskiego: wtedy pada twarzą na ziemię z cichym szlochem.

Życie się tu przewija, upływa, wzbiera w osobliwszych wybuchach, zatargach i zaburzeniach. Przecież są ludzie, którzy się ztąd nieledwie nigdy nie wynurzają na inny świat, pod słońce. To mieszkańcy wcielonych do tego obrębu klasztorów, duchowni różnych wyznań będący tutaj na posterunku, każdy w obronie praw obrządku swego.

Pilnują jedni drugich, ścierają się z sobą, walczą. Chodzi o cenny czas i o święte miejsce.

Kaplica Grobu Chrystusowego i wogóle cała rotunda, w której się ten monument znajduje, stanowi własność pospólną łacinników, greków, ormian i koptów.

Kolejno odbywają się nabożeństwa. Wszystko jest oznaczone. Aliści jednocześnie wszystko jest ciągle zagrożone.

Bo tu się czyha na każde zaniedbanie lub opóźnienie się współzawodnika.

Istotnie trudno to nazwać inaczej niźli współzawodnictwem jedynem w swym rodzaju.

Oto prawi się jeszcze jakoweś popołudniowe nabożeństwo greckie. Patryarcha jest wewnątrz u grobu. Ale czas oznaczony dobiega, przeto w zakrystyi łacińskiej już się pośpiesznie odzywa dzwonek. Przywołuje, oznajmia, krzyczy.

Orszak powracający od Grobu, nieledwie że się krzyżuje z tym drugim, już gotowym, z codzienną o tej godzinie procesyą Franciszkanów.

Wspomniana procesya pochód swój jako zwykle zamyka u Grobowca. Aliści następuje na nią kilku duchownych ormiańskich, lub znowu greckich. Zda się, że niecierpliwie liczą minuty. Zaledwo tamci ruszyli się ku odejściu, już ci są na terenie.

Narazie sprawia to bardzo przykre wrażenie. Ale można się z tem oswoić i wtedy dostrzega sie zajmującą stronę rzeczy. Bo w tej natężonej, obronnej a często zaborczej postawie jest szczerość. Wyraża się w tem przekonanie. Wprawdzie np. duchowieństwo obrządku greckiego ze swego tu posterunku wyciąga zyski ogromne; (pielgrzymi składają nieprzeliczone opłaty i ofiary), jednak nie

---

rochę — rzekł, rozglądając się po świecie.— Powrócę po obiedzie.

— Ale o ile możności przed piątą. Dzisiaj niedziela, — mówił Fen — więc jak zwykle, pod wieczór zgromadzi się u nas pod wiatrakiem garść ludzi z okolicy, sympatyzujących z naszemi dążnościami lub poprostu ciekawych. Crosston zwykle wygłasza popularną naukę. A to może pana zainteresuje.

— Z pewnością. Mr. Crosston wrócił z miasta?

— Wrócił około jedenastej i położył się spać w szopie na sianie.

— Jeśli gmina nie używa pieniędzy, to jakimże sposobem jeździ p. Crosston koleją? Na gapę?... — uśmiechnął się Frank.

— Niestety — westchnął Fen — kupuje bilet za pieniądze. On jeden zpośród nas stanowi wyjątek i posługuje się monetą. Powołują go do Londynu często sprawy złączone z wydawnictwem naszego czasopisma: „The New Order“ oraz konferencje z przyjaciołmi, rozproszonymi po „mieście“, mające na celu kwestje propagandy.

— A zatem to „nieużywanie“ pieniędzy idzie w zapomnienie w ważniejszych momentach życia gminy. Nie da się zastosować całkowicie w praktyce... — rzekł Frank z nieznacznym uśmiechem w kącie ust.

— Nie da... — wyznał szczerze ikarysta.

— A skąd p. Crosston bierze pieniądze?

— Ma mały kapitalik przeznaczony na to z dawnych swych funduszów.

— Mam wrażenie, że to nieużywanie pieniędzy jest li tylko iluzorycznem, pozornem, bo jeżeli p. Crosston zwozi wiktuały, zaopatruje gminę we wszystkie potrzeby, to łatwo potem już nie używać pieniędzy...

— Ależ tak nie jest. Mr. Crosston nie utrzymuje nas wcale.

— Skąd tedy wzięły się wczoraj ryż i mleko na stole?

— Mleko dają nam dwie krowy a ryż... To cała historya.

— Niech pan ją opowie, proszę.

— Otóż dwa lata temu, przed Bożem Narodzeniem, wczasie gdy ogromny panuje ruch w sklepach, dowiedziałem się, że właściciel wielkiego handlu w Maldon napróżno poszukiwał pomocnika. Zgłosiłem się do niego i ofiarowałem mu usługi, nie żądając za nie żadnego pieniężnego wynagrodzenia. Zrazu wzbraniał się przed tem, mówiąc: „Cóżby ludzie o mnie i o mym sklepie pomyśleli, gdyby się rozniosło, że nie płacę zgoła nic pomocnikowi?!...“ Już to ludzie nie boją się nikogo tak jak ludzi! Więcej niż zwierząt drapieżnych, więcej niż Boga. Z obawy przed bliźnimi namawiał mnie, bym oprócz wiktu zgodził się przyjąć drobne wynagrodzenie pieniężne. Wielce zdumiony moją uporczywością, spytał: „Jakiej nagrody zatem oczekuje pan odemnie?!...“

(DCN.)

słusznem byłoby odnoszenie wszystkiego li tylko do tych względów.

Jest przekonanie. I to się przyczynia do wytworzenia tu tej jedynej w swoim rodzaju atmosfery.

Bywają momenty wielkiego zaostrzenia, lecz i inne chwile, w których konflikty zdają się przygasać, odchodzą gdzieś w głąb i w dal. Wtedy coś niezwykłego ma w sobie ten zespół obrządków i to splecenie tęsknot ludzkich najserdeczniejszych, ogromnych, wytężonych.

Zbaczając jeszcze do stosunków panujących w tym świecie, dla sprawiedliwości nadmienić trzeba, że zaborczością i zapamiętaniem odznacza się szczególnie duchowieństwo obrządku greckiego.

Ze strony katolików „stróżami Grobu świętego“ są nie księża świeccy, zależni od łacińskiego patryarchatu, lecz mnisi Franciszkanie.

Trzeba się oswoić z tą mroczną przestrzenią, pełną zakątów, kaplic i ołtarzy; wtedy poczyna się odczuwać, iż tutaj mieszka ogromny, kilkunastowiekowy ludzki ból. Skrzydła niepocieszonej tęsknoty ludzkiej szeleszczą w tym półcieniu. Nie jest to bezkresny poryw duchowy, ale raczej serdeczna tęskność i żałosna za czemś, co było widziane i słyszane, dotknięte, blizkie...

W wieńcu otaczającym główną budowę zaciekawia starożytna kaplica św. Heleny.

Zstępuje się w dół dosyć nizko, szerokimi schodami. Cztery wielkie, czerwonawe kolumny z monolitu podtrzymują sklepienie; światło skąpe i niepewne dochodzi.

Ten obręb dość obszerny należy do wyznawców obrządku ormiańskiego.

Jeszcze głębiej schodzi się do małej, ciemnej kapliczki „Znalezienia Krzyża“. Jest to już właściwie pieczara w samem łonie skały.

Podłużna nawa środkowa głównego kościoła jest obecnie własnością greków, którzy ją całkiem wyosobnili za pomocą ścian dodatkowych, łączących filary. Wnętrze połyskuje od malowideł i złota. Z zachodniej strony nad wnijściem sklepiony, wielki łuk.

Tu stanąwszy, jest się nawprost centralnego punktu świątyni, nawprost tego miejsca, ku któremu wędrują rzesze wyznawców z całego chrześcijańskiego świata.

Wznosi się kilkanaście potężnych filarów złączonych arkadami; u góry dość wysoko bieży krużganek; całość nakryta jest kopułą.

Pośrodku tej przestrzeni wysoki, marmurowy, kopułką zakończony grobowiec, zawierający w sobie uświęconą grotę.

Pobożność wyznawców — wyodrębniła to miejsce z łona skały. Podobno za Konstantyna, ponad odkrytą ale jeszcze nienaruszoną pieczarą postawiono na występie skalnym kapliczkę. Dziś zrównane jest wszystko do jednego poziomu, zatarty wszelki pierwotny charakter miejscowości. Osamotniło się uświęcone miejsce w mauzoleum z marmuru, z zewnętrznemi ścianami okrytemi bogactwem bizantyńskich złotych i srebrnych obrazów, z okręgiem olbrzymich świeczników sięgających niemal do szczytu.

A w dzień i w nocy wylewa się tu dookoła ludzka tęsknota i ludzki ból. Wiara ludzka przychodzi tutaj żywa i pełna skargi, niejednokrotnie męczeńska i wytężona. Od chwili do chwili słychać głębokie, rozsadzające piersi łkanie.

Ludzie, którzy się tu znajdują, wyzbyli się na ten moment wszystkiego, co leży nazewnątrz duszy. Odpadły wszelkie względy, bezpośrednio przemawia uniesienie boleści, lub uniesienie wiary. Goreją serca.

Gromadkami, po kilku wpuszczani są wędrowcy do szczupłej, całkowicie ciemnej kapliczki.

Tutaj — „anioł, zstąpiwszy z nieba odwalił kamień grobowy“. Tutaj duszami ludzkiemi wstrząsa rozdzierające wzruszenie.

W ciemności podnoszą się szepty serc. Najtajniejsze porywy zdołały wydobyć się i drżą... Przepaści otwierają się w głębi człowieka; rzeczy, o których w sobie nie wiedział.

Przez nizki otwór wynika struga świetlana... Trzeba się całkiem schylić i wchodzi się po kolei.

A tam jest zalew złocisty od mnogich. jarzących się lamp.

Marmury, złoto, banalność pompy, to wszystko nie może całkiem przeszkodzić poczuciu tożsamości miejsc...

A takie poczucie — tutaj — doznane istotnie wstrząsa człowiekiem...

Chrystyanizm, tak jak się w wiekach średnich objawiał... i później, bowiem i dziś jest to samo, wydaje się być przedewszystkiem nauką o bólu i ofierze. W tem jego przeważająca aż do dzisiaj cecha, uwidoczniona w charakterze i wynikach oddziaływania.

Tymczasem żywiołowa tęsknota ludu zwraca się z całą siłą do innego dogmatu, do zmartwychwstania.

Oto np. tutaj w Jerozolimie tłumy pątnicze składają się w ogromnej większości z ludzi biorących rzeczy, tak jak im są podane; niema mowy o jakowymś krytycznym czynniku. Przybywają niebaczni na wszelkie trudy, z najżywszem upragnieniem.

I oto tu, w tym kościele, jest kaplica Golgoty częstokroć zupełnie pusta. Zaś w dzień i w nocy westchnienia się podnoszą i serdeczny płacz rozbrzmiewa dookoła grobowca, z którego z martwych wstał Pan...

Oczywiście, można przypomnieć, że wtóre wynika tu z pierwszego; po ofierze krzyżowej zmartwychwstanie. Tak się dzieje w dogmatycznym porządku, ale w wykładzie i przy oddziaływaniu może być szczególniejszy nacisk na jedno albo na drugie położony.

Zresztą — to wszystko są przepaściste rzeczy, morze, nad którego brzegami ludzie chodzą.

Kaplica Kalwaryjska znajduje się po prawej stronie głównego przedsionka. Trzeba do niej wstępować po stromych schodach. Przedzielona jest przez dwa wielkie filary; część prawa należy do katolików, lewa do greków.

Panuje tu mrok. I spokój. Cisza, w której się tai głos dosłyszalny natężonemu sercu. Bowiem pomimo wszelkie przeszkody, straszliwą siłę posiada, nieme z pozoru, świadectwo tych samych miejsc.

Tutaj objawił się światu szczyt bólu. Zdawałoby się, że wobec tego wszystko inne powinno zmaleć do szczętu.

Ale krzyż ma ramiona, które się wyciągają ażeby objąć świat, a zaś z onego czynu ongi dopełnionego na Golgocie, wypływa na nasz „padół“ taki ogrom litośny i takie gorąco braterskiego współczucia, jakiego nigdy przedtem ni potem nie mogło być i nie było.

I zapewne to jest przyczyną, że tu, w tem miejscu, i najdumniejsze serce, nie mające łez swych dla siebie — może głęboko roztajać na krótką chwilę...

Ale nie to najważniejsze...

Chrześcijaństwo stwierdziło i uświęciło indywidualną wartość człowieka, ogromne bez wyjątku znaczenie *każdej duszy*. Jest to rzecz doniosłości nieprzemierzonej. Zasłabo to rozumiemy; zamało żywimy się tem wszystkiem, co ztąd wypływa.

Jedną z przedziwnych pomocy, któreby śmy brać z tego mogli, jest poczucie *nienaruszalności dostojeństwa ludzkiego*.

W piekle dni teraźniejszych snadniej niż kiedykolwiek rozumie się, że — najstraszniejsza z rzeczy strasznych to poniewierka, deptanie, krzywda majestatu wolnego człowieka stworzonego „na obraz i podobieństwo Boże“.

Wobec ciężaru obelgi niczem się staje ucisk najdotkliwszego bólu.

I w tej najgorszej męce tylko dzieje Chrystusa przekonać nas mogą, że niemasz tak okropnego nazewnątrz poniżenia, w któremby się człowiek nie mógł — naprawdę ostać niedosiężonym, najdostojniejszym, synem Bożym...

Dobrze jest o tem pomyśleć, gdy się należy do narodu... Dobrze jest sobie o tem przypomnieć, gdy piekące poczucie niezasłużonego zhańbienia wyżera szczęście serca i swobodę mózgu, we krwi dygoce i zatruwa życie.

Schodząc napowrót z kaplicy do głównego przedsionka, znowu napotykamy ciżbę ludu płynącego z tęsknotą do „Grobu“.

Już w głębokiej starożytności ukrywał się wśród wybranych dogmat zmartwychwstania. Prężyła się wola ludzka przeciwko granicom zbyt krótkiego żywota. Aliści dopiero chrześcijaństwo uczyniło to dostępnem ludowi.

. . . . . .

(DN.)

Z literatury.

Nieznane pisma Adama Mickiewicza (1817—1823) z archiwum filomatów wydał Józef Kallenbach. Str. 423+XVII. Kraków. 1910. Gebethner i Spółka. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Z pośród ogromnego materyału, zawartego w Archiwum filomatów, które dzięki wytrwałości i pietyzmowi rodziny Pietraszkiewiczów przetrwało burze i nawały, co przez lat

kilkadziesiąt nawiedzały i nawiedzają Litwę, prof. Józef Kallenbach wyłączył nieznane pisma Adama Mickiewicza. W ten sposób obok licznych tomów Archiwum, które, miejmy nadzieję, niezadługo zostaną oddane do użytku ogółu, odsłaniając nieznane w całości twórcze karty z dziejów oświaty naszej na Litwie, powstał tom prac młodzieńczych Tego, co — nim stał się duszą narodu całego — był duszą Filomatów.

Nieznane pisma Adama Mickiewicza z 1817—1823 r. dają po raz pierwszy zupełnie pewną podstawę do skreślenia dróg, któremi kroczył Mickiewicz za młodu, wyjaśniają jego stosunek do Filomatów, rzucają obfite światło na jego młodość, którą dotąd odtwarzano na zasadzie niedostatecznych, a częstokroć zupełnie błędnych źródeł. Dzięki tym pismom lata uniwersyteckie Mickiewicza, lekką osłoną niepewności dotąd osnute, ukazują się nam w nowem, prawdziwem świetle.

W tych warunkach powstaje nowa, wdzięczna praca dla biografów Mickiewicza i wiele trzeba będzie poprawić, niejedno skonfrontować, całą gromadę uzupełnić.

Wydawca ugrupował treść w sposób następujący: najprzód dał pisma dotyczące organizacyi i współudziału Mickiewicza w życiu filomatycznem, następnie umieścił nieznane dotychczas poezye jego, wreszcie cenny ten tom zamknął listami Mickiewicza.

Pisma dotyczące organizacyi filomatów stanowią niemal połowę książki (str. 154). Spotykamy się tu nietylko z materyałem dotyczącym ustaw, instrukcyi i t. p., jednem słowem organizacyi filomatów, w czem — wbrew twierdzeniom Domejki — brał Mickiewicz bardzo ożywiony i kierowniczy udział, ale liczne projekty, mowy, krytyki i sprawozdania Mickiewicza wyjaśniają nam głębię ducha młodego pracownika, którego się radzono „w rzeczach tyczących kierunku, zasad i celów i słuchano go, bo jego sokole oko widziało dobrze i daleko“. Pisma te dokładnie informują już czytelnika o formach i celach twórczego zespołu, wyjaśniając jednocześnie— powtarzam — rolę kierowniczą Mickiewicza.

Pozostawiając na uboczu dział poezyi, o których słusznie powiada wydawca, że należą raczej do historyi i stylu Mickiewicza, baczną uwagę należy zwrócić na drugą połowę księgi (str. 205—406), na 95 listów pisanych z Kowna do przyjaciół. Te proste i szczere pisma posiadają dużą wartość dla odtworzenia duszy młodzieńczej Mickiewicza w okresie namiętnych pragnień i uczuć.

Pisma Mickiewicza uzupełniają uwagi prof. Kallenbacha, autograf „Romantyczność“ i portret poety z 1820 roku.

Wydawnictwo staranne, typem i pierwszą kartą zbliżone do poezyi Mickiewicza z r. 1822.

(w. a.)

Uzupełniając wzmiankę z ostatniego numeru o „Polsce nieśmiertelnej“ dodajemy, że romans ten przetłómaczyła na język polski p. Małgorzata Starzyńska z widocznym pietyzmem zachowując styl i nastrój oryginału. W przedmowie zaś p. Ludwik Włodek, podnosi znaczenie książki, jako takiej, która nam zjedna przyjaciół wśród całego czytającego świata.

Powieść Dauchota uwieńczoną została przez Akademię Francuską nagrodą Montyona.

K. Ł.

Pośród Kaszubów.

Jak czarodziejski miraż majaczy morze w wyobraźni przemęczonego wytężoną pracą całego roku warszawianina, z naprężonemi do ostatnich granic nerwami, z wyczerpanym ciągłemi wysiłkami umysłu mózgiem.

Co za roskosz byłaby odetchnąć ożywczym, świeżym powiewem, napaść znużone oczy gamą pysznych, ciągle zmieniających się barw, dać odpoczynek naszemu systemowi nerwowemu, wśród migotania błysków wodnych i rytmicznego szumu fal! Pokusa niezwykła, niezbyt łatwa jednak do urzeczywistnienia dla jednostki, której zasoby finansowe są przeważnie w proporcyi odwrotnej do jej wyczerpania moralnego i umysłowego. Cudne wybrzeża belgijskie i francuskie za dalekie są i za kosztowne na przeciętną kieszeń pracujących ludzi, do Niemców zaś w porze rocznicy Grunwaldzkiej bardziej niż kiedykolwiek jechać byłoby występkiem społecznym.

Szczęściem, iż i nad Baltykiem można się znaleźć śród swoich, porozumiewać się mową polską i przebywać śród przyjaznego, bliskiego nam otoczenia. Mam tu na myśli piękne wybrzeże kaszubskie, na zachód od Gdańska nad zatoką, oraz wązki półwysep Hel, z wyjątkiem południowego swego krańca w zupełności przez kaszubów zamieszkały. Do miejscowości kaszubskich zaliczają się też i Sopoty, w znacznym jednak stopniu zniemczałe, gdzie handel znajduje się przeważnie w ręku niemieckiem; frekwencya gości z Królestwa jest tu bardzo znaczna i w roku bieżącym stanowili oni dużą część ogólnej liczby 14 tysięcy kuracyuszów. Zresztą Sopoty posiadają już *cachet* przeciętnego miejsca kąpielowego, i kto pragnie absolutnego wypoczynku i niczem niezamąconego obcowania z cudami natury, nie znajdzie tego w modnym kurorcie. Trzeba jechać dalej od ludzi.

Zresztą i Kaszubów, o potrzebie zaznajamiania się bliższego z którymi tyle się mówi i pisze w czasach ostatnich, z trudem zaledwie można spotkać w Sopotach. Więc kto nie lęka się kilkugodzinnej przeprawy morzem, udać się powinien z Gdańska na półwysep Hel i tam osiąść w Borze, Jastarni lub Kusfeldzie, wsiach czysto kaszubskich, przez ludność rybacką zamieszkałych. Można też pojechać z Gdańska koleją do Pucka, a ztamtąd końmi lub łodzią do Wielkiej Wsi, zamożnej osady Kaszubskiej, już w XIII wieku w dziejach Pomorza wspomnianej. Wszystkie wyżej wymienione miejscowości zasługują na bliższe zaznajomienie się z niemi polskiego turysty, pragnącego znaleźć się śród swoich na wybrzeżach Baltyku.

Ze względu na wyjątkową malowniczość i zdrowotność położenia, na pierwszem miejscu postawić należy wsie na półwyspie Hel, z Jastarnią na czele.

Po czterogodzinnej jeździe parowcem z Gdańska, przybywamy do Helu, jedynej osady niemieckiej na krańcu półwyspu położonej. Znajduje się tu ładny kurhaus oraz malownicza latarnia morska, co nie powinno jednak stanowić atrakcyi dla polskiego turysty, otoczonego tu niesympatycznym, niemieckim żywiołem. Z Helu więc udać się należy końmi do wsi kaszubskich, z których najbliższa, Bór, leży w odległości 16 kilometrów.

Sam półwysep Helski ma długości około trzydziestu pięciu kilometrów, a szerokość jego w najwęższych miejscach wynosi zaledwie dwieście kroków, rozszerza się on do dwóch kilometrów w swej południowej części. Jest to pas piaszczysty, porosły lasem i krzewami od strony Baltyku, czyli jak go rybacy nazywają „wielkiego morza” osłonięty pasmem wzgórków z pięknem piaszczystem wybrzeżem. Chaty chronią się od północnego ostrego wiatru za owemi wzgórzami lasem porośniętemi. Przed chatami w szerszych miejscach, jak np. w Jastarni znajdują się łąki, ciągnące się aż do brzegów „małego morza“, t. j. zatoki gdańskiej, stopniowo się zwężającej aż do Wielkiej Wsi.

Trudno wyobrazić sobie wspanialsze połączenie powietrza morskiego, leśnego i zapachów z łąk; czystość i przejrzystość atmosfery jest tu wprost zadziwiająca — w pogodne dnie gołem okiem odróżnić można domy na stałym lądzie, odległym od Jastarni o przeszło dwie mile. Warunki zdrowotne są tu więc idealne, a i kąpiele morskie o wiele przyjemniejsze niż w Sopotach, zarówno z powodu większego nasycenia mineralnego wody, jak też i wspaniałej fali nadbrzeżnej, właściwości otwartego morza. To też, kto nie obawia się dosyć uciążliwej drogi morzem i ośmnastu kilometrów końmi na odkrytym, niewygodnym wehikule, ten znajdzie wymarzone warunki letniego wypoczynku w Jastarni. Życie tu niedrogie, chociaż produkty żywności niezbyt urozmaicone; podstawę ich stanowią flondry i węgorze, obficie w tej miejscowości poławiane. Jastarnia posiada obecnie dwie gospody-zajazdy: Pawła Selina i Józefa Muży, gdzie można znaleźć czyste i względnie wygodne pomieszczenie. Ma się rozumieć iż obecnie starczyć ono może tylko dla nieznacznej ilości osób; w razie jednak, gdyby goście letni przyjeżdżali w większej liczbie, mogliby znaleźć mieszkanie w chatach rybackich, murowanych i zupełnie porządnie umeblowanych.

Obecnie przez lato bawi tu na stałe zaledwie kilka osób, przeważnie ze świata artystycznego, pociągniętych malowniczością położenia; po za tem zjawiają się przechodni turyści, którzy najczęściej pieszo zwiedzają piękny półwysep i zatrzymują się na jeden lub dwa dni w każdej z ciekawych miejscowości.

Dużo tu turystów-polaków, śród których znajdują się i warszawiacy; zjawiają się i zbiorowe studenckie wycieczki z Galicyi. Naj-

częściej jednak spotkać można pieszych studentów niemieckich, którym ich Verein'y zapewniają wszędzie nocleg i śniadanie na koszt stowarzyszenia, za okazaniem w gospodzie odpowiedniej legitymacyi. Rachunki są regulowane następnie pod koniec lata, a ułatwienie to dodatnio wpływa na rozwój sportu pieszego śród młodzieży, która w ten sposób nabiera sił fizycznych i doskonale zaznajamia się z krajem i jego malowniczemi zakątkami. Jastarnia jest największą ze wsi kaszubskich na Helu; liczy ona przeszło 500 mieszkańców, posiada pocztę, telegraf, telefon, stacyę ratunkową i kościół, do którego schodzą się na nabożeństwo niedzielne również mieszkańcy Boru, Kusfeldu i Chałup. Wieś ta czysto rybacka i kaszubska, założona jest w XIV stuleciu, Jastarnia była zawsze zamieszkana przez ludność katolicką, kaszubską; w Boru zaś mieszkali reformowani, śród których panowała mowa niemiecka, zkąd wynikał ciągły antagonizm między sąsiadami, chociaż stare dokumenty z XVI wieku wspominają, iż w każdej z tych wsi, leżących wówczas na wyspie, mieszkało zaledwie po kilka rodzin rybackich, z tych mieszkańcy Jastarni chodzili do kościoła katolickiego w Smarzewie, a z Boru udawali się do świątyni reformowanej na Helu.

Z biegiem czasu jednak Bór się polonizował; mieszkańcy stali się katolikami i już w początkach XIX stulecia jest on wsią kaszubską bez żadnej niemieckiej domieszki. W obecnej chwili zarówno Bór jak i Jastarnia mają ludność czysto kaszubską, w zupełności poczuwającą się do swej polskości; żywioł niemiecki przedstawia tu tylko nauczyciel, który stara się dzieci germanizować w szkole, o ile to jest w jego mocy. Naogół jednak nie udaje mu się to w zbyt wysokim stopniu; prawda, iż dzieci nieraz bawiąc się, śpiewają niemieckie piosenki, w szkole wyuczone, ale rodzice starają się, aby dzieci umiały czytać po polsku.

Wogóle Kaszuba jest poliglotą; rozmawia on między sobą po kaszubsku, modli się i czytuje gazety polskie, a z władzami porozumiewa się po niemiecku, włada zatem każdy trzema językami.

Naogół poczucie polskości jest u Kaszubów ściśle związane z poczuciem religijnem, a ponieważ są oni bardzo pobożni, więc jednocześnie zaznajamiają się dokładnie z językiem polskim, w którym modlą się z książek, słuchają kazania i śpiewają pieśni nabożne. Wogóle śpiewają oni dużo i z zamiłowaniem.

Lud naogół większą część dnia świątecznego przepędza w kościele na modlitwach trwających tu bardzo długo; kazanie i nauki wysłuchiwane są w wielkiem skupieniu i z przejęciem, które daje możność duchowieństwu wywierać ogromny wpływ na umysły swoich parafian. Przeważnie księża są tu źródłem uświadomienia narodowego; władza jednak czuwa pilnie, aby utrudniać rozszerzanie tego wpływu.

Pierwszą kaplicę katolicką w Jastarni ufundowała w r. 1766 Urszula Przebendowska, starościna Pucka, i tu odbywali niekiedy nabożeństwa Dominikanie, przybywający po kwestie z Gdańska. Dopiero po pewnym czasie osiadł tu na stałe ksiądz katolicki, a w początkach XIX stulecia wystawiono obecny kościołek drewniany, który następnie został rozszerzony, naogół jednak jest ciasny i potrzebom obszernej parafii nie odpowiadający. To też parafianie od lat kilku zbierają fundusz na pobudowanie murowanego, większego kościoła, pod który posiadają już plac odpowiedni; składki napływają jednak bardzo powoli.

Z punktu widzenia artystycznego, obecny kościołek pozostawia również wiele do życzenia; znajdują się w nim tylko dwa ciekawe obrazy, przedstawiające „Taniec śmierci“ i „Ukrzyżowanie“, które zdają się być zabytkiem malarstwa z XVIII wieku, te jednak jako „stare“, powieszone zostały w pół ciemnej kruchcie.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

Z listów do „Bluszczu“.

II-gi międzynarodowy socyalistyczny Kongres Kobiecy.

Kopenhaga w sierpniu.

W dniu 26 sierpnia r. b. otwarty został w Kopenhagskim domu ludowym, drugi międzynarodowy socyalistyczny kongres kobiecy. Zgromadziły się znacznie liczniej niż na pierwszym, odbytym w 1907 roku w Stutgarcie — przedstawicielki 16 narodowości. Brakło jedynie kobiet z Belgii i Francyi. Górowały liczebnością Niemki. Na czele ich wymowna Klara Zetkin.

Na porządku dziennym znalazły się sprawy pierwszorzędnej wagi dla wszelkich organizacyi kobiecych bez względu na ich stanowisko klasowe: *Prawa wyborcze kobiet*, oraz *Ochrona państwowa matek i dzieci.*

Z pośród uczestniczek powszechną zwracały uwagę przedstawicielki Finlandyi w liczbie 5-ciu, z nich trzy deputatki do sejmu, a także duńska deputowana do rady miejskiej Kopenhagi — pani Krohne.

Imieniem politycznie zorganizowanych kobiet duńskich otworzyła zjazd, serdecznie witając zebranych pani Mac, dunka, poczem pierwsza zabrała głos przewodnicząca Kongresu, Klara Zetkin. Gorące jej przemówienie miało na celu stwierdzenie wciąż wzrastającego rozkwitu zorganizowanego ruchu kobiecego, który ma na względzie nietylko wyzwolenie kobiety, ale w równej mierze wyzwolenie materyalne i duchowe całej ludzkości.

Po zdaniu przez delegatki poszczególnych organizacyi narodowych sprawy ze stanu ruchu kobiecego w ich krajach, jednogłośnie uchwalono na wniosek Klary Zetkin, rezolucyę w sprawie finlandzkiej, przyjętą z żywą wdzięcznością przez delegatki tego kraju. Pierwszym punktem obrad była kwestya praw wyborczych kobiety. Do wniosku Klary Zetkin, żądającej od politycznie zorganizowanych kobiet wszystkich narodowości wytężenia walki w celu zyskania biernego i czynnego prawa wyborczego, szerzenia odpowiedniej agitacyi wśród mas i korzystania z każdej nastręczającej się w tym kierunku sposobności, aby głosić to naczelne hasło ruchu kobiecego, dodano — na wniosek delegacyi austryackiej — uzupełnienie, dotyczące żądania i ewentualnie przyjęcia prawa wyborczego kobiet, jedynie nieograniczonego, przysługującego wszystkim pełnoletnim, zdrowym na umyśle, mężczyznom i kobietom bez względu na wszelkie cenzusy podatkowe czy intelektualne, na płeć, narodowość i wyznanie. W krajach, w których demokratyzacya wyborczych praw mężczyzny daleko już jest posunięta, lub też osiągnięta została w zupełności, winny partye lewicowe wziąść na siebie przeprowadzenie wyborczych praw kobiet, przyznanie kobietom wszystkich praw obywatelskich, przysługujących ogółowi mężczyzn. Natomiast zadanie zorganizowanych politycznie kobiet wszystkich krajów polega na przyjmowaniu żywego, czynnego udziału w walkach o jaknajszerszą demokratyzacyę praw wyborczych.

O ile pierwszy punkt programu rozpatrywany był przez mówczynie ze stanowiska przeważnie klasowego, o tyle drugi: „sprawa opieki i ochrony prawnej matki i dziecka“, zarówno w postawieniu kwestyi, jak jej oświetlaniu i wnioskach ostatecznych, najzupełniej mieścił się w ramach działalności i dążeń wszystkich stowarzyszeń kobiecych.

Siedem rezolucyi zgłoszonych zostało na Kongresie w tej sprawie. Nie różniły się one zasadniczo, jedne tylko szły we wnioskach dalej niż inne. Żywe debaty wywołał jedynie wniosek, zgłoszony przez duńskie zecerki i dotyczący zniesienia zakazu pracy nocnej dla kobiet. Wnioskodawczynie broniły oczywiście własnego interesu, bowiem zakaz pracy nocnej fatalnie ogranicza je w zarobkowaniu zawodowem. Sprawa ochrony pracy kobiet tak ściśle jednak związana jest ze społecznemi hasłami ruchu kobiecego, że na Kongresie kopenhagskim wniosek duńskich zecerek nie mógł być przyjętym. To też nietylko przedstawicielki wszystkich innych krajów, ale nawet cała pozostała frakcya duńska oświadczyła się przeciwko niemu. Obecnie uchwalona została w sprawie punktu drugiego rezolucya następująca:

Kongres żąda od prawodawstwa ochronnego: 1) ustalenia 8-mio godzinnego dnia roboczego dla dorosłych robotnic, 6-cio godzinnego dla robotnic od 16—18 lat, 4-ro godzinnego od 14—16 lat, zupełnego zakazu pracy dla dzieci płci obojej poniżej lat 14-tu. 2) zakazu pracy kobiet w szczególnie szkodliwych dla zdrowia działach fabrykacyi, głównie takich, których rodzaj i sposób pracy źle wpływają na zdrowie kobiety jako matki, oraz na zdrowie jej potomstwa, 3) kobiety ciężarne powinny być zwalniane od pracy (nietracąc miejsca), na 8-m tygodni przed rozwiązaniem. Położnicom praca ma być wzbroniona w ciągu 8-miu tygodni, (na tych samych co dla ciężarnych warunkach), po urodzeniu dziecka. W fabrykach mają być urządzane izby do karmienia dzieci — wzorem już istniejących we Włoszech.

Obrady zakończyło uchwalenie istnienia nadal międzynarodowego sekretaryatu proletaryackiego ruchu kobiecego, Sekretarką ma być jak i dotychczas — pani Klara Zetkin. Pismem związkowem — „Gleihkeit“. Na tem zakończono obrady drugiego międzynarodowego zjazdu socyalistek. *C.*

Z teatru.

„Panna Głupia“ — H. Bataille'a. Teatr Mały.

Henryk Bataille jest, pomimo pewnych pozorów literackich, przedewszystkiem sztukmistrzem w dziedzinie twórczości scenicznej,

dla efektu, dla jaskrawej rakiety naładowanej materyałem melodramatycznym — gotów poświęcić prawdę, logikę, ba! nawet wcale niepowszednie niekiedy, śmiałą ręką rzucone, drgnienie myśli, tej „wolnej myśli“, o której adwokat Armaury mówi w „Głupiej pannie“. Zręczny kuglarz teatralny, stwarza sytuacye o jakich nikomu się nie śniło, ciągnie je za włosy, gdy w zapasach z psychologią napotyka trudności i zadawalnia się łatwą popularnością swych utworów.

W „Głupiej Pannie“ nie odstąpił też wcale od tradycyi — mamy znowu szereg scen potrącających o efekty kinematograficzne, pełne brawury, nerwu, ale ani na chwilę nie dające złudzenia, że patrzymy na istotny, duchowy proces serc żywych.

Sztuka sprawia wrażenie, że jest pisaną dla jednej, par excellence popisowej roli: żony — wbrew temu, co zda się zapowiadać tytuł głoszący o „szalonej dziewicy“.

Postać dziewczęcia schodzi na plan drugi wobec bogactwa rysów, momentów psychologicznych kobiety dojrzałej, walczącej namiętnie o ukochanego mężczyznę.

Auter nie ukrywa wcale swej tendencyi, wypowiada ją głośno, wyraźnie, stając po stronie wolnej miłości, ale moment ten sprawia tylko wrażenie efekciarstwa, tandety literackiej, a nie złotej prawdy zdobytej kosztem myśli i uczuć przetrawionych. Autor stoi z boku i zdaje się obserwować widzów i słuchaczy w jaki sposób reagują na jego słowa i błyskotliwe fajerwerki „wolnej myśli“.

U nas, pospolicie — tego rodzaju sztuki — nazywamy melodramatami, dla literatury zagranicznej mamy natomiast respekt i wówczas pisze się i mówi dużo o maestryi teatralnej...

„Panna Głupia“ wystawiona była starannie, dano jej nowe ramy, świeże dekoracye, scena wyglądała ładnie.

Popisowa rola żony znalazła wykonawczynię niepośledniej miary. P. Pytlińska jest artystką w każdym calu, gra jej należy do tych, w których inteligencya splata się z głębokiem wyczuciem stanów duszy i doskonałem zharmonizowaniem środków artystycznych.

K. Łozińska.

Wystawa krawiecka i konfekcyjna.

Zgodnie z zapowiedzią, d. 10 b. m., o godz. 12-ej w południe, odbyło się otwarcie wystawy. Po przemówieniu wiceprezesa komitetu, p. Antoniego Fertnera, ks. prałat Zygmunt Chełmicki serdecznemi słowy powitał to nowe usiłowanie, dążące do podniesienia przemysłu krajowego, i dopełnił aktu poświęcenia wystawy.

Wstęgę przecięła p. Adamowa Hersowa.

Rezerwując sobie dalsze uwagi nad świeżo otwartym popisem, dziś dać chcemy tylko pobieżny rzut oka na jej całość. Przedewszystkiem zaznaczyć wypada nie bez pewnego zdziwienia, że wiele firm, przemysł włóknisty reprezentujących — i to firmy należące do najpoważniejszych — ograniczyły się do wywieszenia w sali wystawowej swoich mniej lub więcej gustownych i pociągających znaków, czyli szyldów reklamowych. Są to firmy bardzo znane, niektóre z nich przy szyldach, a raczej na nich umieściły wiązanki próbek swoich wyrobów. To przecież nie jest dostateczne.

Wiele też dałoby się powiedzieć o obojętności, jaką okazali dla wystawcy ci, dla których właściwie została ona otworzona, mianowicie krawcy warszawscy.

Cech krawiecki wystawił swoje dokumenty... Otoczyły je jednak przeważnie szkoły kroju i panie mistrzynie: Pilniakowska, Skwarecka, Mercère, oraz pp.: K. Głodziński, St. Strzemecki, Józef Fiszler — pracownie strojów damskich. Pp. krawcy świecą nieobecnością. Zaledwie kilku z tak bardzo licznego cechu stanęło do apelu. Jest to — zdaniem naszem — bardzo wielkie zaniedbanie! Jedni się tłomaczą, że „już nie potrzebują“, inni, że „jeszcze nie mogą!“

Znakomity przykład dobrego zrozumienia interesów swoich i interesów ogólnych danej gałęzi przemysłu, świadomości znaczenia reklamy — dała firma Bogusław Herse, która właściwie powiedzieć też mogła: „już nie potrzebuję!“. Pomimo to wystąpiła znakomicie i wspaniale. Kto widział podobne pokazy w Paryżu a ostatnio na wystawie w Brukseli, ten z czystem sumieniem może powiedzieć, że wystawa, jaką urządziła we frontowej kabinie firma Hersego, w niczem tym świetnym pierwowzorom nie ustępuje.

Wzmiankować jeszcze chcemy wystawę prawdziwie sezonową — futer i ubrań futrzanych — p. Arpada Chowanczaka, w której znajdujemy maszynę do oczyszczania i trzepania futer na przechowaniu letniem.

Dalej wystąpiły pięknie firmy gorseciarskie. Efektowna wystawa d-rowej Barszczewskiej gorsetów hygienicznych, wystawa gorsetów p. Czarnowskiej (firma „Aurelja“) i kilka innych.

Wspaniały jest też dział przemysłu ludowego.

Na zakończenie zanotować jeszcze chcemy bardzo piękne naśladowanie intarsyi, odcisków na skórze i metalu w zastosowaniu do ozdób biurkowych i tualetowych, wystawionych przez p. Ewę Konównę z Łodzi.

Ogół wystawy przedstawia się zajmująco.

Treść numeru:

Polska a Syon, przez Tadeusza Konczyńskiego.—„Astrea“ i jej parantela, przez Adolfa Strzeleckiego. — Gra fal, powieść, przez Kaz. Przerwę-Tetmajera. — Szkolnictwo galicyjskie, przez d-rowę Kosmowską. — Córka Syońska, przez Jadwigę Marcinowską.—Święty Fen, powieść, przez Macieja Wierzbińskiego —Z literatury, przez (w. a) i K. Ł. Pośród Kaszubów, przez Z. Skorobohatę-Stankiewiczównę. — Z listów do „Bluszczu“: II-gi międzynarodowy socyalistyczny kongres kobiecy, przez C. — Z teatru, przez K. Łozińską. — Wystawa krawiecka i konfekcyjna. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.

2) Arkusz 18-ty powieści Jonasza Lie, p. t. „Małżeństwo“.

HENRYK MICHAUX LEKARZ DENTYSTA
UL. FOKSAL № 15. TEL. № 69-80

Rad
EMULSYA I KREM RADIUM
rozprowadzają zmarszczki.
Sprzedaż hurtowa: Warszawa, Klimecki, Niecała 5, Tel. 33-74 Lwów: Pawłowski, Skałka 5. Poznań, Gadebusch, Nowa 7. 293

Pracownia Maryi Barszczewskiej
Warszawa, Pl. św. Aleksandra 14 (wprost st. tramwajowej) tel. 40.73.
Poleca: Sprawdzone prom. Roentgen'a:
Gorsety estetyczne, odpow. wymaganiom hygieny, Gorsety bez fiszbinów, Staniki dla dziewcząt zamiast gorsetów oraz Pasy brzuszne przy opuszczeniu żołądka, kiszek wątroby i nerce wędrującej. 291
Patrz „Sprawa gorsetowa“ broszurka, Wende i inne księgarnie.

Emilja Heurich
WIERZBOWA № 2.
Magazyn bławatny
NOWOŚCI
Wełny, flanele, jedwabie, barchany i biały towar.

Załatwia pogrzeby, ekshumacje, przewożenie zwłok. Trumny wieńce, ubiory pośmiertne. suknie, kapelusze, krepa
Z. Fijałkowski
Senatorska 26, w prost kościoła, tel. 33-32, egzystuje od 1876 r.
Mieszkanie przy sklepie.

Zakład Artystyczno Rękodzielniczy
L. Strońskiej
68. Aleja Jerozolimska 68.
Zapis uczenic codziennie od 9-ej do 1-ej. Kursy robót na patent nauczycielski. Kursy rysunków i sztuki dekoracyjnej. Szczegóły wszystkie w zakładzie.

Pierwsza Cechowa Szkoła Modniarstwa
PRZY MAGAZYNIE MÓD
A. Pistor MAZOWIECKA 12.
Kurs nauk 4 miesięczny. Z prawem wydawania patentu cechowego.

SPECYALNA PRACOWNIA BIELIZNY
damskiej, męzkiej, bluzek angielki oraz sukienek dziecinnych.
Szpitalna 12 m. 3.

Kurs mozaiki drzewnej i intarsyi
rozpocznie się w październiku
pracownia Jadwigi Lipińskiej
JEROZOLIMSKA № 71.
Zapis uczenic codziennie od 6 — 7 niezamożnym bezpłatnie.

PANI DOMU
Mieczysława Rościszewskiego
cena księgar. 1.50. Dla prenumeratorek „Bluszczu“ 80 kop. z przesyłką pocztową 1 rb. za zaliczeniem 17 kop. więcej.

Zakład im. św. Kingi
Marszałkowska 81a.
Przyjmuje dziewczęta od lat 15 dla kształcenia na wzorowe służące.
Wydaje smaczne i zdrowe obiady na miejscu i na miasto w cenie od 35 do 55 kop.
Pierze i prasuje powierzoną bieliznę — przyjmuje przychodnie uczenice na kurs prasowania.
Kancelarya otwarta od 1 do 4.

CECHOWA SZKOŁA KROJU WARSZAWA
Nowy-Świat № 42, telefon № 87-48. (Egzystująca lat 25).
M-me MERCÈRE
Kursy krawieczyzny i bielizny. Patenty cechowe. Pracownia Sukien i Kostyumów. Pensyonat.

MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ
Bronisławy Szyszko
314 Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40. Elektoralna 43, Tel. 111.07
Poleca: Bluzki, Kostyumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensyonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

M-me Marcèle współpracowniczka pism w działach kosmetycznych
Udziela porad w kwestyach racyonalnej hygienicznej kosmetyki, wskazówek wytwornych z działu mód, informacyi szczegółowych z działu podróży. Codziennie od 12—2 i 4—6.
Warecka 5 m. 4. Telef. 166.61. 227

Pracownia Gorsetów
J. Kropiwnickiej Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-80
Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg.
Specyalny gorsecik nagr. dla pensyonarek.
GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Wydawnictwa GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie
Nowość! JAN LEMAŃSKI Nowość!
NOC I DZIEŃ NOWELE
Wydanie ozdobne rb. 1.60
Dawniej wydane:
Ofiara królewny. Powieść fantastyczna. 1.—
Proza ironiczna. Bajki.—Bajeczki.—Przypowiastki dla dziatek.—Sielanki. Wydanie ozdobne. 2.—
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Specyalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych.
Kostyumy angielskie wykończone według najpiękniejszych wzorów. Robota stylowa. Akuratność w terminach.
318 K. Sztajnduchert Telefon 78-06
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. I-sze piętro.

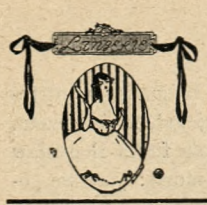

GUSTAW ZMIGRYDER

OTWORZYŁ SPECYALNY MAGAZYN ORAZ PRACOWNIĘ BIELIZNY I KONFEKCYI DAMSKIEJ.

CZYSTA 2
Telefon 93-52
wprost hotelu Europejskiego.

Sarg'a **KALODONT**

Niezbędny **KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW**

Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.

żądać wszędzie

Zakład fizyko-leczniczy dla chorób kobiecych

Szkolna 5 (Marszałkowska 140) tel. 119-34]

D-rów S. HUBICKIEGO, L. LORENTOWICZA I S. WISZNICKIEGO

Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlno-elektryczne, w gorącem powietrzu, kwaso-węglowe, mineralne, błotne nasiadowe (błoto Krynickie i Ciechocińskie), okłady z błota limanowego i Fango, obciążanie, douches permanentes, elektryzacya, masaż wibracyjny i ręczny, gimnastyka lecznicza.

Wypożyczanie przyrządów do leczenia gorącem powietrzem. 255

Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA

w Warszawie.

Wł. St. REYMONT

MARZYCIEL Szkic powieściowy

Senne dzieje. — W pruskiej szkole.	1.60
Z ZIEMI CHEŁMSKIEJ obrazy.	—.80
PRZED ŚWITEM.—Pewnego dnia—Sprawiedliwie. Wydanie 2-gie.	1.20
Chłopi. Powieść współczesna. Tom I. Jesień. II Zima III. Wiosna IV. Lato.	6.—
Tom III i IV oddzielnie.	1.50
Oryginalna oprawa do każdego tomu.	—.40
Fermenty Powieść, 2 tomy. Wydanie 2-gie	2.—
Komedjantka. Powieść. Wydanie 2-gie	1.50
Lili. Żałosna Idylla. Z i lustracjami T. Jaroszyńskiego	1.—
W ozdobnej oprawie.	1.40
Spotkanie. Szkic i obrazki. Wydanie 2-gie.	1.50
Ziemia obiecana. Powieść. 2 tomy. Wydanie 2-gie.	2.40
Z pamiętnika Nowele i obrazki.	1.20

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Najlepsze środ. udelikatniające i wybielające skórę są

Krem, Alkohol i Mydło ogór.

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**

w Warszawie, Nowy-Świat 53.

Ostatnia Nowość!

Wyżymaczki „Madame Sans Gêne"

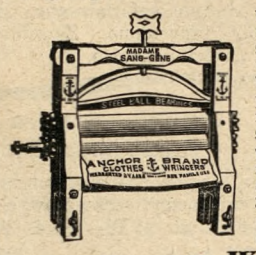

udoskonalonej konstrukcyi, z **łożyskami kulkowemi Lowella,** działające tak lekko i szybko, że **pozwalają,** bez najmniejszego zmęczenia, w tym samym czasie, **wyżąć 5 razy więcej bielizny,** niż przy użyciu dawniej reklamowanego przez nas systemu „Empire". Te ostatnie wyżymaczki również posiadamy na składzie, lecz przyznajemy, że system **„Madame Sans Gêne" przewyższa wszystko, co było dotychczas znanem na tem polu.**—Za wyżymaczki **„Madame Sans Gêne",** przy normalnem ich użyciu, **3-letnią** dajemy **gwarancyę.**

Krzysztof Brun i Syn

297 ***w Warszawie, plac Teatralny***

---

296 **Specyalna Pracownia Bielizny**

damskiej, męskiej, dziecięcej, pościelowej, kołder oraz kompletnych wypraw od najskromniejszych do najwykwintniejszych, ceny niskie, bo w prywatnem mieszkaniu, polecają **Bronisław Lissner i Eleonora Holler** byli 16 letni współpracownicy firmy „Teofila Fuks".

Warszawa, Wspólna 47. Tel. 120-67.

Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

C. BOGUCKA — C. NIEWIADOMSKA

NASI PISARZE

ICH ŻYCIE i DZIEŁA

(Krótki zarys dziejów piśmiennictwa polskiego) cena w opr. kart. rb. 1.

Obraz piśmiennictwa polskiego od „Bogarodzicy" do „Psalmów przyszłości" Z Krasińskiego, przedstawiony w postaci żywej, przystępnej opowieści, oraz celniejszych wyjątkach, przeznacza się dla tych wszystkich, którzy pragną posiąść ogólny zarys literatury ojczystej w jej postaciach najwybitniejszych.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

BORXYL

PŁYN KREM

niezawodny środek przeciw wągrom, pryszczom i wszelkim zakażeniom cery

dla cery chropowatej, zmarszczonej, od piegów i wszelk. zaczerwienień.

Odświeża i udelikatnia. Gł. skład apteka Zamenhofa, w Warszawie.

Dr. Feliks Malinowski

300 ***Mazowiecka 4.***

Leczenie światłem Roentgena, Finsen-Kromayera, radyum. Termoterapia. Elektroliza. Endoskopia i t. d. Choroby skóry, włosów, weneryczne i kosmetyka lekarska.

Zmarszczki usuwa radykalnie po dwutygodniowem użyciu pasta

La Jeunesse

Wynalazcy „Vivienne" w Paryżu.

Sprzedaż w perfumerjach i większych składach aptecznych.

Przedstawiciel: **A. WEINSTEIN** Złota № 52.

KURSY FREBLOWSKIE

dla nauczycielek i ochroniarek

Jadwigi Chrząszczewskiej

Jerozolimska 21.

Gimnastyka rysunki, slöjd, koszykarstwo. Pensjonat. Francuzka stale.

Szkoła rzemiosł

K. MĄCZYŃSKIEJ-METHAL

dawniej Mazowiecka 11, — obecnie Bracka 22. —

Kursy robót nauczycielskich 60 rb. Kursy wszelkich robót dla niezamożnych 3 rb. wieczorne, krój i szycie 1 rb., inne rzemiosła 2 rb. miesięcznie, guzikarstwo 5 rb. Specyalnie krój krawieczczyzny 10 rb. Uczennice otrzymują patenty z prawami i cechowe na podmistrzynie i mistrzynie. Zapisy od 1 Września. 386

Nowość! Flakonik perfum, francuzkich, w wyborowym gatunku **który można nosić w portmonetce, za rękawiczką i w kamizelce,** cena **25** kop. poleca skład papieru

St. Winiarskiego

WARSZAWA, Nowy-Świat № 53.

Schronienie dla Nauczycielek

Biuro Rekomendacyi

Pensjonat dla przyjezdnych. Przyjmuje nauczycielki i panienki, kształcące się na nauczycielki. **Sienna № 3, róg Zielnej.** Telefon № 42-30.

„BANZAJ"

USUWA RADYKALNIE PIEGI, ŻÓŁTE PLAMY, WĄGRY i ZMARSZCZKI.

Cena 1 rs. 50 k. Do nabycia wszędzie.

Zatw. przez Depart. Handlu i Przem № 11948.

„GLYROL"

zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej Skład główny **Bracia Orszagh, Warszawa.**

---

7 klasowy zakład naukowy żeński z pensjonatem, klasą wstępną i podwstępną

Wiktorji Jędryczkowskiej

Ciepła № 4.

Zapisy i egzaminy powakacyjne od 24 sierpnia. 367

Jak można wyleczyć rupturę sposobem domowym.

369

BROSZURA BEZPŁATNA.

Znakomity specyalista angielski wydał broszurę, która wyszła także w języku rosyjskim. Wyjaśnia w niej, jak można wyleczyć rupturę w każdej postaci bez operacyi i to w sposób najprostszy, który wszyscy cierpiący na tę niebezpieczną i przykrą chorobę, mogą stosować i używać u siebie w domu. Broszura wyjaśnia prosto i zrozumiale, aby każdy mógł pojąć, co czynić należy, by osiągnąć rychłe i trwałe uleczenie bez względu na ostrzejszy lub lżejszy stan ruptury.

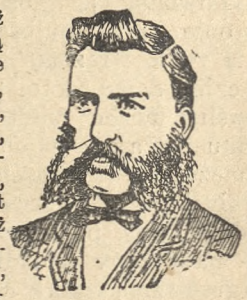

Wielu ludzi na całym świecie już się wyleczyło, otrzymawszy tę znakomitą broszurę i badając szczegółowo zawarte w niej wskazówki. Aby każdy człowiek, cierpiący na rupturę, mógł się dowiedzieć, jak się wyleczyć bez operacyi i bez bólu, wielki ten specyalista postanowił rozpowszechnić broszurę wśród wszystkich, którzy zwrócą się po nią listownie. Jest to bardzo hojna propozycya, więc też wszyscy mężczyźni, kobiety, dzieci, którzy potrzebują wyleczyć się z ruptury, powinni natychmiast zwrócić się po broszurę. Nie trzeba posyłać pieniędzy, lecz tylko napisać swe imię, nazwisko i adres na liście otwartym z marką 4-o kopiejkową i wtedy broszura będzie wysłana pocztą. Wszystkie żądania broszury powinny być adresowane w następujący sposób:

W. S. RAJS	W. S. RICE,
R111 Specyaliście ruptury	R111 Rupture Specialist,
LONDYN,	8 & 9 Stonecutter Street,
(ANGLIA).	**LONDON, E. C.**

Korespondencya w języku rosyjskim.

NOWOŚĆ NA CZASIE!!!

MARTA NORKOWSKA

Śpiżarnia i zapasy zimowe

Z licznymi rysunkami. Cena rb. 1.35, w opr. kart. rb. 1.50. Z przes. poczt. rb. 1 75 za zaliczeniem rb. 1.85.

Rzecz, w porze przygotowywania zapasów zimowych, co się zowie, na czasie, wyszła z pod pióra znanej autorki „Najnowszej kuchni" i „Najnowszej piekarni", traktuje obszernie i szczegółowo różne sposoby ulepszone konserwowania produktów spożyw. mięsn. i roślin.

Dawniej wydane:

Piekarnia i Cukiernia

wytworna i gospodarska z illustracyami.

Cena rb. 1, w opr. kart. rb. 1.20, z przes. poczt. rb. 1.40, za zaliczeniem rb. 1.50.

Gospodarstwo domowe

na podstawie wykładów wygłoszonych na Wystawie Przemysłowo-Spożywczej w Warszawie, w marcu 1909 r. Cena 75 kop., w opr. kartonowej kop. 90, z przes. poczt. rb. 1.05, za zaliczen. rb. 1.15.

Najnowsza Kuchnia

Wytworna i Gospodarska

Zawiera 1249 przepisów gospodarskich z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z ilustracyami, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw. 79 wzorów „Menu" skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacyi na każdą porę roku i t. d. Wydanie nowe powiększ. Cena rb. 1.80, oprawne w kart. rb. 2. z przes. poczt. rb. 2.30, za zaliczeniem rb. 2.40.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy Swiat 41.